DZIŚ 12 STRON

Rok III | KATOWICE, NIEDZIELA 26 LISTOPADA 1933 ROKU | Nr. 327

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 28 94
SOSNOWIEC, Deszińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY [illegible]

Czy wybiła godzina Herriot'a

Kryzys gabinetowy Francji

PARYŻ, 25. 11. — Tel. wł. — We francuskich kołach politycznych i parlamentarnych panuje przekonanie, że prezydent republiki uczyni wszystko, aby kryzys rządowy zlikwidować jaknajprędzej.

Powszechnie sądzą, że już w dniu dzisiejszym zaproponuje on jednemu z polityków przyjęcie misji tworzenia rządu.

Oczy Francji zwracają się na Herriota, któremu, jak przypuszczają, prezydent przedewszystkiem zaproponuje szefostwo rządu.

Z kół radykalno - socjalistycznych lansowana jest jednak wiadomość, że stan zdrowia Herriota, który niedawno przebył ciężką chorobę, nie pozwoli mu na wzięcie na swe barki ciężkich obowiązków premjera.

W kuluarach parlamentarnych twierdzą, że powody odmowy Herriota są w rzeczywistości inne. Uważa on, że nie wybiła jeszcze jego godzina. Herriot wzbrania się narazie stanąć na czele rządu ze względu na niezałatwienie sprawy długów amerykańskich, których najbliższa rata płatna jest w dniu 15 grudnia.

Dzięki przewidywanej rezygnacji Herriota, powszechnie liczą się z utworzeniem gabinetu przez ministra spraw wewnętrznych Chautempsa.

Według przekonania jego otoczenia nie będzie on podejmował prób utworzenia koncentracji, lecz utworzy rząd kartelowy z udziałem neosocjalistów, przyczem program rządowy ustalony zostanie wspólnie przez partje lewicowe.

Za prawdopodobieństwem tej koncepcji przemawia wynik wczorajszego posiedzenia frakcji radykałów wspólnie z grupą neosocjalistów. Na posiedzeniu tem Renaudel wskazywał na konieczność utworzenia rządu zjednoczenia lewicy, opartego o stronnictwa od socjalistów Bluma do radykalnej lewicy.

PARYŻ, 25.11. Herriot, któremu prezydent Lebrun zaproponował utworzenie nowego gabinetu, nie przyjął tej misji ze względu na stan swego zdrowia. Wobec tego, prezydent Lebrun zawezwał do siebie senatora Chautemps.

Marsz na Paryż

Tysiące bezrobotnych demonstrują

PARYŻ, 25.11. Tel. wł. Z północno-zachodnich prowincyj Francji ciągną od kilku dni piechotą w stronę Paryża tysiące bezrobotnych, aby urządzić w stolicy Francji wielką demonstrację.

Początkowo zamierzone było urządzenie pochodu na Paryż w kolumnach marszowych, policja zakazała jednak urządzania demonstracyj w pochodach.

Bezrobotni maszerują wobec tego w nielicznych grupach. Władze policyjne wydały zarządzenia, aby nie dopuścić do zaburzeń.

Trzy wyroki śmierci w Łomży

ŁOMŻA, 25.11. — W dniu dzisiejszym zapadł wyrok sądu doraźnego w sprawie wymordowania rodziny Bagińskich i domowników w liczbie 5 osób we wsi Boryte pow. łomżyńskiego.

Skazani zostali: Jan Mroczkowski, Mieczysław Karwowski i Zygmunt Calina **na karę śmierci przez powieszenie.**

Po wyroku obrońcy skazanych zwrócili się do P. Prezydenta o ułaskawienie.

Schwytanie uzbrojonego bandyty

Sprawcy napadu na kasjerkę kolektury

Sprawca bandyckiego napadu na kasjerkę warszawskiej kolektury Langnera, Halinę Szczecińska (Wolska 5), został ujęty przez wywiadowców urzędu śledczego i za napad rabunkowy z bronią w ręku będzie odpowiadać przed sądem doraźnym.

Jak to podawaliśmy w ub. tygodniu, kasjerkę napadnięto w godzinach rannych w chwili otwierania sklepu kolektorskiego przy ulicy Wolskiej nr. 6. Bezczelny rabuś **ogłuszył kasjerkę uderzeniem żelaznego trybu w głowę** i zrabowawszy teczkę z 1.200 złotych i 30 losami loterji pomimo pościgu zdołał zbiec.

W toku wszczętego dochodzenia ustalono, iż od pewnego czasu w pobliżu kolektury przy ulicy Wolskiej krążył znany policji przestępca Czesław Przybylski, znany pod przezwiskiem „Wesoły", który ostatnio odbył karę trzyletniego więzienia.

Za podejrzanym o dokonanie napadu opryszkiem wszczęto poszukiwania, które natrafiły na ogromne trudności. Przybylski nocował w domach noclegowych, w barakach i w t. zw. „Cyrku".

Dopiero wczoraj dowiedziano się, że Przybylski umówił się z jednym ze swych kamratów przy ulicy Ogrodowej. Jakoż zaskoczyli go wywiadowcy oczekującego w bramie domu nr. 22.

Na widok wywiadowców Przybylski **dobył rewolweru i rzucił się na wywiadowców.** Nim zdołał zrobić użytek z broni udało się wywiadowcom obezwładnić bandytę i okutego w kajdany przewieść do urzędu śledczego.

Podczas rewizji przy bandycie znaleziono rewolwer systemu Mauzera, znaczny zapas kul oraz dwa noże: sztylet i nóż sprężynowy.

Badany Przybylski przyznał się do napadu na kasjerkę kolektury. Znaleziono przy nim 700 złotych, pozostałą sumę zdążył już stracić. Jak sam zeznał, napad był uplanowany od szeregu dni — czekał jedynie na sposobność. Kasjerkę początkowo Przybylski postanowił zastrzelić, dopiero w ostatniej chwili zmienił plan i ogłuszył ją przy pomocy trybu od koła samochodowego, który skradł w sklepie przy ulicy Leszno 57.

Po przesłuchaniu bandytę osadzono w więzieniu.

Protest niemiecki w Wiedniu

BERLIN, 25.11. Biuro Conti komunikuje, że w dniu dzisiejszym poseł niemiecki w Wiedniu na zlecenie ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Neuratha zgłosił protest u rządu austrjackiego w związku z zajściem na pograniczu niemiecko-austrjackiem.

Poseł niemiecki zwrócił się przytem do rządu wiedeńskiego z zapytaniem, co uczynić zamierza dla wykrycia winnych oraz ich ukarania, jak również dla zapobieżenia podobnym wydarzeniom w przyszłości.

Policja usunęła strajkujących robotników fabryki „Częstochowianka"

CZĘSTOCHOWA, 25.11. — W fabryce włókienniczej „Częstochowianka" wskutek ogłoszonego przez zarząd nowego cennika płac, opartego na zawartej w kwietniu r. b. umowie zbiorowej dla przemysłu włókienniczego w okręgu łódzkim, zastrajkowało paruset robotników i robotnic zajętych w tkalni i apreturze.

Robotnicy zajęli pomieszczenia fabryczne i nie opuszczają ich. Zainicjowana konferencja przez inspektora pracy nie doprowadziła do żadnego wyniku. Władze administracyjne wezwały strajkujących do opuszczenia fabryki w terminie do godziny 15-ej dnia 24 b. m. Ponieważ strajkujący nie zastosowali się do tego żądania, tegoż dnia w godzinach wieczorowych, po uprzedniem ostrzeżeniu i wezwaniu raz jeszcze do opuszczenia zajmowanych sal, władze przystąpiły do opróżnienia fabryki przez policję, co odbyło się bez wypadków.

Zwołanie Sejmu Śląskiego

Marszałek sejmu śląskiego zwołał na wtorek 5 grudnia r. b na godz. 15 pierwsze prowokacyjne posiedzenie plenarne sejmu śląskiego.

Na porządku obrad znajduje się m. in. sprawa wyboru śląskiej rady wojewódzkiej na następną kadencję oraz szereg projektów ustaw, jak również sprawa wydania posłów sądom.

W centrum szalejącego żywiołu

Nieznany los 100 robotników

LOS ANGELES, 25. 11. — Tel. wł. — Mimo wytężonych wysiłków straży ogniowych, wojska i setek ochotników nie zdołano dotychczas stłumić szalejącego w okolicach Tujunga pożaru lasu.

W Tujunga i Lacrescentes koło Los Angeles ogień zniszczył 150 domów mieszkalnych. W chwili obecnej miasteczkom tym niebezpieczeństwo nie zagraża.

Niepewny jest los 100 robotników, zatrudnionych w płonącym lesie. Uczestnicy akcji ratunkowej widzieli wczoraj nad ranem, jak grupka robotników usiłowała przedrzeć się przez ognistą ścianę płonącego lasu, musiała jednak wycofać się.

Trzęsienie ziemi na Elbie

RZYM. 25. 11. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów zarejestrowano krótkie, lecz gwałtowne trzęsienie ziemi na wyspie Elbie.

Ludność wyspy w obawie ponowienia się wstrząsów przebyła noc pod gołem niebem.

Obserwatorjum miejscowe zarejestdowało trzęsienie ziemi o charakterze falistym z ogniskiem odległem o 500 klm.

Zastanówmy się trochę...

Na bezdrożu

Ponowny wybuch kryzysu rządowego we Francji nie był niespodzianką dla nikogo, kto orjentuje się w stosunkach politycznych tego państwa.

Francja, z jej obecnym ustrojem konstytucyjnym, stanowi niejako wyjątek z reguły, panującej coraz powszechniej w powojennej Europie.

Podczas gdy cały szereg państw zerwał zupełnie z ustrojem parlamentarnym lub wykoszlawił ustrój ten doniepoznania, zachowując jedynie nieznaczące w istocie pozory zewnętrzne (Włochy, Niemcy, Jugosławja, Turcja, Węgry, Austrja i długi szereg innych) — Francja pozostała tym klasycznym krajem, w którym parlamentaryzm zachował się do dziś dnia bez żadnych zmian w swej najczystszej postaci.

Podczas gdy w coraz liczniejszych krajach ograniczana jest rola parlamentu na rzecz wzmocnienia władzy wykonawczej, t. zn. rządu — we Francji każdy rząd jest tylko igraszką w rękach parlamentu i pada, niby domek z kart, przy lada silniejszym wietrzyku.

W tem właśnie tkwi przyczyna, dla której Francja może się „poszczycić" w ostatniem dziesięcioleciu największą liczbą rządów, w tem też tkwi przyczyna, że już trzeci zkolei rząd francuski pada w ostatnich miesiącach, nie mogąc przeprowadzić w parlamencie planu skarbowego, który ma zapewnić zrównoważenie budżetu państwa.

I niema nietylko żadnej pewności, czy następny rząd zdoła osiągnąć to, czego nie mogły dokonać poprzednie i czy pożyje dłużej niż znowu kilka tygodni, ale wprost przeciwnie jest pewność zupełna, że żaden nowy rząd nie będzie we Francji trwały i zdolny do pracy na dłuższą metę.

Jakież wyjście z tej sytuacji?

Zastanawiają się nad tem pytaniem coraz częściej i z coraz większą troską najwybitniejsi publicyści i politycy francuscy i w rozważaniach swych przychodzą coraz powszechniej do jedynego słusznego wniosku: trzeba zmienić konstytucję. Zmienić w tym sensie, aby uczynić rząd zdolnym do rządzenia i pracy. Może się to stać tylko drogą ograniczenia wszechwładzy parlamentu, która — jak doświadczenie uczy — staje się dla państwa nietylko szkodliwą ale wręcz groźną, szczególnie w obecnej niezwykle ciężkiej sytuacji gospodarczej i w obecnym niewesołym układzie stosunków międzynarodowych.

Mając za sąsiadów Niemcy i Italję, dwa kraje o klasycznie silnych, jednolitych i trwałych rządach, nie może sobie Francja na dal bezkarnie pozwolić na niebezpieczną zabawę w obalanie rządów.

To jest anarchja, która prowadzić może do zguby!

My, w Polsce, którzyśmy przed zgórą siedmiu laty przechodzili podobne losu koleje i byliśmy świadkami zgubnych dla państwa igraszek parlamentarnych — lepiej niż kto inny zrozumieć i ocenić możemy obecne położenie Francji.

Zwłoki ś. p. por. Mączki
przybyły wczoraj do kraju

Zwłoki żołnierza Legionów i Legionowego poety ś. p. por. Józefa Mączki przybyły do kraju w sobotę wieczorem wagonem, który nadszedł z Sowietów do Zdołbunowa.

Dziś odbędzie się w Zdołbunowie uroczyste powitanie zwłok. Wezmą w niem udział przedstawiciele miejscowych stowarzyszeń i związków, szwadron honorowy 21 p. ul. z brygady kawalerji Równe, delegacje wszystkich stacjonowanych tam pułków z dowódcą dywizji gen. Knollem oraz dowódcą brygady kawalerji Równe płk. dypl. Korytowskim na czele, delegacja koła żołnierzy b. 2 p. ul. Leg. Pol. i oddział 2 p. szwol. Rokitniańskich (dawniej 2 p. ul. Leg. Pol.) wysłany w tym celu specjalnie do Zdołbunowa ze Starogardu, miejsca postoju pułku.

W celu uroczystego powitania zwłok zawiązał się w Zdołubunowie komitet obywatelski, na czele którego stanęli pp. burmistrz miasta Żurakowski, starościna Nieciegiewiczowa i zawiadowca stacji Mołdawa. Komitet otrzymał już zawiadomienie, że około 30-tu organizacyj weźmie udział w uroczystości i złoży wieńce na trumnie w dniu 26-ym b. m.

W ciągu poniedziałku trumna ze zwłokami ś. p. por. Józefa Mączki pod eskortą honorową 2 p. szwol. Rokitniańskich przybędzie do Warszawy, a we wtorek, dnia 28-go b. m. o godz. 10-ej po nabożeństwie w kościele Garnizonowym i wygłoszeniu kazania przez b. kapelana Legjonów ks. Antosza, nastąpi uroczysty pogrzeb ś. p. por. Mączki.

Kondukt wyruszy na wojskowy cmentarz Powązkowski, gdzie po oddaniu należnych honorów zwłoki poety legjonowego spoczną we wspólnym grobie, obok zwłok jego najbliższych kolegów ś. p. ppłk. Szula, mjr. Gniadego i kpt. Brandysa.

O Marsz. Piłsudskim i Hitlerze
ciekawy artykuł genueńskiego dziennika

RZYM, 25.11. Genueński „Lavoro" w artykule zatytułowanym „Hitler i Piłsudski" omawia stosunki Rzeszy z Polską, podkreślając trzeźwą i realną politykę Marszałka Piłsudskiego oraz pisząc, że Niemcy i Polska zerwały z polityką hipoteki na przyszłość, dostosowując się do potrzeb obecnych, wymagających konsolidacji wzajemnych pozycyj przez ożywienie wymiany gospodarczej.

Zdaniem dziennika, Warszawa liczy raczej na własne siły zbrojne, niż na rozbrojenie Niemiec.

Coraz więcej „ciemnych" postaci
w procesie o podpalenie Reichstagu

LIPSK, 25.11. — 44-ty dzień procesu wypełniło całkowicie przesłuchiwanie jednego świadka, którego mętne zeznania wprowadzały w kłopotliwą sytuację oskarżonego Popowa.

U van der Lubbego radykalna zmiana na lepsze. Jest staranniej uczesany i umyty oraz ożywiony.

Świadek Hirsch wprowadzony zostaje pod eskortą policji.

Konfrontacja z Popowem wykazuje, że obaj poznali się po raz pierwszy w marcu w więzieniu śledczem w Berlinie. Świadek, który był redaktorem „Czerwonego Sztandaru" zaznajamia trybunał z różnemi przejawami działalności politycznej kierowniczych czynników politycznych w Niemczech i zaznacza, że znany był od przydomkiem „Piotr".

Przewodniczący: — Niech Popow wyjaśni, kim jest właściwie wspomniany Piotr?

Popow (w uniesieniu): — Nie znam jego nazwiska, nie wiem również, gdzie mieszka. Powtarzam po raz tysiączny, że nic więcej do sprawy dorzucić nie mogę.

Po przerwie zeznaje Tanew: „Piotra", który utrzymywał kontakt z Popowem znałem osobiście i mogę stwierdzić, że nie przypomina on zupełnie przedstawionego dziś świadka Hirscha"...

Dymitrow: Jaki był kierunek polityczny niemieckiej partji komunistycznej w okresie przed rewolucją narodową?

Św. Hirsch: — Dążeniem partji było zjednoczenie szerokich mas proletarjatu, by następnie konsekwentnie zmierzać do przewrotu na platformie ideologji komunistycznej.

Usiłowania prokuratora wydobycia od świadka potwierdzenia okoliczności, że celem niemieckiej partji komunistycznej było stanowcze dążenie do „krwawego" przewrotu rewolucyjnego, nie dają rezultatu.

Zeznania następnego świadka Brunona Petersona, przebywającego obecnie jak i Hirsch w obozie koncentracyjnym, rzucają dalsze światło na działalność komunistów w okresie poprzedzającym rewolucję narodową.

Przewodniczący: — Znane są świadkowi szczegóły związane z otrzymywaniem od Popowa różnych należności pieniężnych?

Świadek: — Były wypadki że świadek Hirsch otrzymywał polecenia na organizowanie zebrań, jak również prac publicystycznych. Pieniądze na to otrzymywał jednak zawsze za pośrednictwem kasy partyjnej. Osobiście kwitów z podpisem „Piotr" nie otrzymywałem.

Konfrontacja obu świadków nie daje bliższych wyjaśnień. Wśród jakich okoliczności i od kogo Hirsch otrzymywał pieniądze, pozostaje nadal tajemnicą.

Przewodniczący: — Czy kwity noszące podpis „Brunon", skonfiskowane w mieszkaniu Popowa, noszą pański podpis?

Świadek Peterson przeczy stanowczo.

Na tem rozprawę odroczono do poniedziałku.

Dyrektor szulerni
w więzieniu

W Sopotach aresztowano dyrektora miejscowego kasyna gry, Bielera, z powodu różnych jego oszukańczych manipulacyj, uprawianych przezeń od kilku już lat.

POGODA

Pomorze i Wileńskie: chmurno z możliwością przelotnych opadów śnieżnych. Lekki mróz. Umiarkowane wiatry północno - wschodnie.

Pozostałe dzielnice: przeważnie pochmurno i mglisto z opadami śnieżnemi, obfitszemi w południowych dzielnicach kraju. Spadek temperatury. Umiarkowane wiatry północno-wschodnie i wschodnie.

B. sędzia St. Łopatto
skazany na 3 lata więzienia

Sąd okręgowy w Warszawie pod przewodnictwem sędziego Wiszniewskiego ogłosił wczoraj wyrok w sprawie b. sędziego Stanisława Łopatty.

Sąd uznał wszystkie zarzuty zawarte w akcie oskarżenia za dowiedzione i skazał Stanisława Łopattę **za wzięcie od Korngolda łapówki w sumie 500 zł. na 3 lata więzienia i 5 lat pozbawienia praw; za wyjawienie temuż Korngoldowi wiadomości o zamierzonej u niego rewizji — na 2 lata więzienia i 15 lat pozbawienia praw.**

Jako łączną karę, sąd wymierzył Stanisławowi Łopacie karę **3 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw.** Na poczet kary zaliczono oskarżonemu areszt prewencyjny.

W krótkich motywach sąd stwierdził, iż tłumaczenie oskarżonego, iż żądał pieniędzy dla urzędnika Wiśniewskiego było jedynie wykrętem.

Przy wymiarze kary sąd wziął pod uwagę rozmiar krzywdy moralnej jaką wyrządził oskarżony swym czynem porządkowi społecznemu.

W przedmiocie środka prewencyjnego, sąd postanowił pozostawić Stanisława Łopattę w więzieniu.

Adw. Niedzielski, obrońca oskarżonego, zapowiedział wniesienie skargi apelacyjnej.

Rzemiosło woła: ratunku!

Naczelne władze skarbowe i wszystkie wielkie państwowe instytucje finansowe, w zrozumieniu sytuacji, w jakiej skutkiem przeżywanego powszechnie kryzysu znalazł się przemysł, handel i rolnictwo, starają się wszelkiemi możliwemi sposobami spieszyć im z pomocą. Jednym z rodzajów tej pomocy jest kredyt i ułatwienia, stosowane w ściąganiu zaległych opłat podatkowych i świadczeń socjalnych.

Słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą to wyrozumienie kół rządowych dla niewesołego naprawdę położenia handlu, zwłaszcza i rolnictwa, świadczące, że nasze najwyższe czynniki

dalekie są od czysto biurokratycznej formy traktowania swego stosunku do najżywotniejszych kwestyj społecznych.

Byłoby jednak rzeczą wysoce pożądaną, aby w tej swojej trosce o poszczególne gałęzie naszego życia gospodarczego, w większym jeszcze, niż dotąd stopniu rząd zechciał otoczyć swą możną opieką — przedewszystkiem rzemiosło.

Rzemiosło jest w Polsce najpopularniejszą dziedziną pracy zarobkowej,

zatrudnia bowiem około 10 proc. ogółu ludności.

A nie dzieje się tym ludziom dobrze w czasach obecnych. Wiemy wszak, że spada gwałtownie z dnia na dzień — pod wpływem ogólnego zubożenia ludności — spożycie najniezbędniejszych nawet dla życia produktów. Cóż dopiero mówić o obuwiu, odzieży i innych wyrobach rzemieślniczych.

Jeżeli pomimo tak fatalnych dla siebie konjunktur

rzemieślnik polski nie poddaje się złemu losowi, ale wytęża ostatki sił, aby wytrwać przy swoim warsztacie,

jeżeli pomimo nędzy, w jakiej się znalazł, nie zeszedł z drogi uczciwości — należy mu się za to uznanie — i pomoc.

Pomoc—bynajmniej nie w formie jałmużny. Jest przecież ambitny ten polski rzemieślnik, jak mało kto inny. I solidny!

Przed trzema laty Bank Gospodarstwa Krajowego udzielił rzemiosłu, za pośrednictwem kas komunalnych, kredytu w wysokości 12 miljonów złotych na okres 30-tu miesięcy. I oto— jak czytamy w ostatniem sprawozdaniu Izb Rzemieślniczych pożyczki udzielone z tego kredytu rzemieślnikom

zostały zwrócone w terminie prawie w stu procentach,

a więc niemal w całości. Podobno jest niewiele innych dziedzin, które pochwalićby się mogły taką punktualnością i solidnością w regulowaniu swoich zobowiązań finansowych.

Zdawać sobie jednak musimy sprawę z tego, że ten kredyt 12-miljonowy jest kroplą w morzu potrzeb naszego rzemiosła. Cięż ka wyjątkowo sytuacja, w jakiej znajduje się on w tej chwili,

wymaga nowej, natychmiastowej pomocy, nowych kredytów, o wiele znaczniejszych.

I tych nie powinno im państwo poskąpić w zrozumieniu interesu ogólno - społecznego, jak i z uwagi bodaj na tak zadziwiającą rzetelność dłużnika.

Obok tej pomocy finansowej są jednak i inne jeszcze sprawy, których załatwienia dobro polskiego rzemiosła wymaga. Mamy na myśli opłaty na rzecz instytucyj ubezpieczeń społecznych. W okresie zastoju i biedy obecnej, rzemiosło nie było i nie jest w możności i obowiązkom tym sprostać. Stąd powstały

owe olbrzymie zaległości w dziale świadczeń społecznych, sięgające w tej chwili sumy 200 miljonów złotych!

Są także i zaległości podatkowe, rzecz naturalna.

I otóż sprawa tych zaległości ze strony rzemiosła powinna być potraktowana przez czynniki rządowe ze specjalnemi względami, jeżeli uratować mamy od ostatecznej ruiny naszą miljonową armję rzemieślniczą i nie dopuścić do zagłady setek tysięcy warsztatów. Tego oczekuje od rządu rzemiosło polskie i wszyscy, którym dobro kraju leży na sercu.

Nie koniec na tem. Jest jeszcze i inna sprawa, która wzięta być winna pod uwagę. Rzemiosło nasze jest nietylko dobrym, rzetelnym dłużnikiem, ale i dobrym płatnikiem podatków. Dlatego ma prawo spodziewać się ze strony rządu pomocy dalej idącej. A najprostszą i najkorzystniejszą dla obu stron formą tej pomocy byłoby

dopuszczenie w jaknajszerszym zakresie rzemiosła polskiego do dostaw dla instytucyj państwowych i samorządowych.

Wywiąże się ono z tych zobowiązań napewno nie mniej solidnie, jak wywiązało się z udzielonej mu pomocy kredytowej.

Każdy będzie mógł sprzedawać wyroby tytuniowe

Rozporządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27-go października b. r. o sprzedaży wyrobów tytoniowych, a wślad za niem rozporządzenie ministra skarbu z dnia 30-go października wprowadzają szereg zmian w systemie sprzedaży wyrobów tytoniowych idących zasadniczo w kierunku podniesienia dochodów skarbu państwa przez ułatwienie zakupu produktów monopolowych i całkowitego nasycenia rynku.

W sprzedaży hurtowej system koncesyjny zastąpi system umów pomiędzy hurtownikami a monopolem z utrzymaniem pierwszeństwa dla osób uprzywilejowanych.

W sprzedaży detalicznej — sprzedaż uliczna i w miejscach użyteczności publicznej wymaga zezwolenia urzędu skarbowego akcyz i monopolów jest zastrzeżona przedewszystkiem dla osób uprzywilejowanych z inwalidami na czele. Wszelkie zaś inne sposoby sprzedaży detalicznej wyrobów tytoniowych nie wymagają żadnego zezwolenia pod warunkiem, iż nowe punkty sprzedaży sklepowej nie mogą być zakładane w odległości bliższej, niż 50 metrów od punktu sprzedaży ulicznej.

Zmiany te, o ile dotyczą sprzedaży detalicznej, weszły w życie już z dniem 1-ym listopada r. b., dotyczące zaś sprzedaży hurtowej wejdą w życie z dniem 1-ym stycznia 1934 r., t. zn. że w dniu 31-ym grudnia r. b. wygasają prawa koncesyj na hurtownie, a od 1-go stycznia 1934 r. zaczynają obowiązywać umowy, zawarte pomiędzy hurtownikami a monopolem.

Matka i dziecko nieślubne

poza nawiasem społeczeństwa

„Miałam lat 17. Kochałam bardzo. Wybraliśmy się na spacer do lasu. Pomimo mego oporu, zniewolił mnie. Przysięgał pod krzyżem, że się ze mną ożeni. Wyjechał. Zostałam sama z dzieckiem. Wyrzucona z domu, zdana na poniewierkę i nędzę".

Oto kilka słów wyjętych z jednego, lecz nie jedynego podobnej treści listów, napływających do redakcji naszego pisma.

Trudno dziś na fakty podobne zamykać oczy.

Nędza fatalne przeludnienie mieszkań, obawa utraty pracy, wreszcie powiedzmy otwarcie — obniżenie poziomu etyki i wyzbycie się „zbędnych" skrupułów — są temi czynnikami, które we wszystkich niemal sferach narażają w obecnych czasach kobiety na tragiczne skutki obarczenia nieślubnem potomstwem.

Tragiczne, bo pomimo szeroko rozbudowanego ustawodawstwa społecznego, matka niezamożna i dziecko nieślubne, ciągle jeszcze wyrzucane są poza nawias społeczeństwa.

Los takiego dziecka naturalnego w odróżnieniu od losu dziecka prawego, jest srodze upośledzony. I to nietylko w stosunkach i warunkach otaczającego je życia codziennego, lecz i w obliczu prawa.

Ustawy normujące stanowisko prawne dziecka wobec rodziny i państwa wchodzą w skład kodeksu cywilnego. Dotychczas jednak na ziemiach naszych, wobec braku jednolitego ustawodawstwa cywilnego, obowiązują różne ustawy państw zaborczych.

Dotychczas też dziecko nieślubne ograniczone jest w prawach majątkowych i osobistych, m. in. przez zakaz poszukiwania ojcowstwa.

Temu krzywdzącemu stanowi rzeczy trzeba wypowiedzieć w imię poczucia ludzkości, stanowczą walkę. Trzeba nie tylko mówić, lecz wołać głośno trzeba domagać się, by w powstającym obecnie nowym kodeksie cywilnym dostosowano do wymagań współczesnego życia ustawy dotyczące dzieci nieślubnych, by uchylony został niesprawiedliwy zakaz poszukiwania ojcowstwa.

Na drodze tej uczyniony został już duży krok naprzód. Oto w opracowanym już projekcie ustawy o aktach stanu cywilnego znajduje się szereg przepisów wyraźnie pomyślnych dla dzieci nieślubnych.

Projekt ten zawiera niesłychanie doniosłe, wprost rewolucyjne w dotychczasowym stanie rzeczy postanowienie, że osoby wskazane jako ojciec lub matka dziecka nieślubnego przez kogoś kto nawet nie jest do tego ustawowo upoważniony, mogą być zapisane jako ojciec lub matka, o ile w ciągu dni 30 od czasu zawiadomienia ich o tem listem przesłanym w zamkniętej kopercie nie zgłosza sprzeciwu.

Drugiem takiem ważnem postanowieniem jest zakaz wzmiankowania w innych aktach stanu cywilnego, że jedno z rodziców lub oboje są nieznani. Znikną więc wreszcie towarzyszące im dotąd stałe owe litery N. N. w różnych dokumentach, przygważdżające jak piętno pochodzenie „z nieprawego łoża", danego choćby najbardziej pożytecznego i zasłużonego osobnika.

Są to niezaprzeczenie daleko idące ustawy, które w dużej mierze przyczynią się do wyrównania istniejących krzywd.

Od zrozumienia doniosłości tych przepisów przez społeczeństwo zależeć będzie nietylko przejście ich w całej rozciągłości, lecz i uzupełnienie dalej jeszcze sięgającemi postanowieniami, w myśl zniesienia możliwie wszelkich różnic między dziećmi naturalnemi i prawemi.

Niezależnie jednak od litery prawa i wypływających stąd konsekwencyj, obowiązkiem naszym jest zbadać również własny nasz stosunek do tych spraw pozostawiający tak wiele do życzenia z czysto ludzkiego punktu widzenia. Ale o tem wiele możnaby mówić, za wiele, jak na jeden artykuł.

Z. Dr.

Niedziela **26** LISTOPAD 1933	Dziś Piotra Jutro Wirgiljusza SŁOŃCE Wsch. sł. 7.13 Zach. sł. 3.33 Wsch. ks 12.52 Zach. ks 12.59

Z mroków machinacji finansowych niemieckich baronów przemysłu

Operacje kredytowe Wspólnoty Interesów

Tajemnicze przybudówki p. Flicka

Pisząc o szczegółach zawartej „Wspólnoty" pomiędzy Katowicką Spółką Akcyjną a Górnośląskiemi Zjednoczonemi Hutami Król. i Laurą w „połączeniu gospodarczem" z Consolidated Silesian Steel Corporation w artykułach p. t. „Bandyci XX wieku", wspomnieliśmy o nabyciu przez „Wspólnotę Interesów" pakietu akcyj t. zw. uprzywilejowanych C. S. S. C. Jakkolwiek akcje te nazywają się oficjalnie preferd sheres t. j. z prawem pierwszeństwa dywidendy, to niemniej jednak według źródeł niemieckich (Frkft. Zeitung z dnia 23 czerwca 1929, Nr. 461) miały one gwarantowaną stałą dywidendę w wysokości 7 dolarów od sztuki. Przyjmując zatem ilość tych akcyj na 45.000, jakby z teoretycznego obliczenia wartości wynikało, to Katowicka Spółka Akcyjna, która ten pakiet nabyła, winna była otrzymać za przeciąg lat czterech tytułem dywidendy kwotę 1.260.000 dolarów. Pożycji takiej jednak w księgach Katowickiej Spółki nie można się doszukać...

Analizując tajniki machinacyj finansowych koncernu Wspólnoty napotyka się na istnienie niewyraźnie wyglądającego towarzystwa holdingowego p. n. „Minesa" — Spółka Akcyjna dla Europejskich Kopalń i Hut w Chur (Szwajcarja), które zapewne jest jedną z tych tajemniczych przybudówek p. Flicka, służących do maskowania jego operacyj finansowych.

Przez podświadomą zdolność kojarzeń „Minesa" mimowoli przypomina głośną sprawę „Oswagu" i wyczarowanej sprytem ludzi księcia Pszczyńskiego bezkapitałowej spółki „Amonium" w Zurychu, która istniejąc tylko w teorji, budowała mimo to „Oswag". Opierając się na przykładzie „Oswagu" można jednak powiedzieć, że kombinacje takie stają się już w Polsce niebezpieczne, bardzo niebezpieczne.

„Minesa" nabyła np. od Katowickiej Spółki w 1930 r. pakiet akcyj na sumę 4.784.000 dolarów, na które zaciągnęła pożyczkę w D-Bankach. Gwarancję za tę pożyczkę przejęła Katowicka Spółka, a kiedy „Minesa" w terminie zobowiązania swego nie wywiązała się, D-Banki obciążyły tą sumą Katowicką Spółkę... Bagatela! Z odsetkami za ten czas to obecnie wyniesie około 6 miljonów dolarów!

Wprawdzie obecnie „Minesa" okazuje „dobre" chęci i chce przejąć na siebie pewne obciążenia kredytowe Katowickiej Spółki w D-Bankach na sumę 3.210.421.30 dolarów oraz przelać na Katowicką Spółkę należność z Król. i Laury na sumę 605.614.07 dolarów (odnosi się to do słynnej tranzakcji Laury — nabycia pakietu Kat. Sp. Akc. za 2,5 milj. dolarów, z których 485.000 dolarów pokryła rzekomo „Minesa", a resztą obciążono Laurę bezpośrednio), w czem prawie 100.000 dolarów to same odsetki, jednakże jest to kwestja bardzo problematyczna — czy zgodzą się D-Banki...

Zachodzi teraz jeszcze pytanie, ile z tych kredytów, jakie „Minesa" chce przejąć na siebie, faktycznie do Polski wpłynęło...

Trybuna Czytelników

Jedni siedzą na dwóch posadach inni nie mają do ust co włożyć

Dobrze jest mieć „plecy" w Lublińcu

W związku z ogłoszonemi przez naszą Redakcję w tej rubryce rewelacjami o stosunkach w pow. lublinieckim, otrzymujemy dalszy list jednego z czytelników. Z przytoczonych poniżej wyjątków wynika jasno, że „pani protekcja" rozpiera się w magistracie m. Lublińca pod opieką p. burmistrza Orlickiego.

Red.

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem w „Trybunie Czytelników" jaki pojawił się w n-rze 320 z dnia 19 b. m. nie mogę pominąć milczeniem dalszych

skandalicznych faktów.

Oto dzięki protekcyjnej opiece burmistrza Orlickiego pracuje w magistracie lublinieckim szereg osób, które z powodzeniem mogłyby ustąpić miejsca bezrobotnym, nie mającym literalnie

żadnej egzystencji.

Ludzie, o których chcę pisać to przeważnie

dobrze sytuowani i zamożni,

więc pozbawienie ich pracy nie byłoby połączone z krzywdą. N. p. woźny Droździok, któremu ostatnio podwyższono pobory, jest

właścicielem 22-morgowego gospodarstwa

z budynkami, na którem z powodzeniem mógłby się dostatnio utrzymać.

Pozatem pracuje w magistracie małżeństwo,

państwo Kubosiowie.

On ma posadę budowniczego miejskiego, ona jest dobrze płatną kancelistką. Czy nie wystarczyłaby im na życie

jedna pensja?

Czy nie należałoby zatrudnić jakiegoś bezrobotnego pracownika umysłowego na miejsce dobrze sytuowanej pani Kubosiowej?

Nie koniec na tem. Niejaki pan Karolewski zajmuje

dobrze płatne stanowisko

w Miejskiej Kasie Oszczędności w Lublińcu a równocześnie jest kasjerem Komunalnej Kasy Oszczędności. Czy coś podobnego

tolerowanoby gdzieindziej?

Komuż to zadzięczają wymienieni podwójne dochody, jak nie przemożnej i wszechwładnej protekcji.

Czy pan burmistrz nie uważałby za stosowne zatrudnić kilku bezrobotnych, miast pozwalać jednym zarabiać podwójnie?

P. B. Liblinieczanin.

List ten nie wymaga komentarzy, jest b. wymowny.

Huta Laura

otrzymała poważne zamówienie

W związku z uzyskaniem poważniejszego zamówienia na rury bez szwu, w ub. piątek uruchomiła huta Laura w Siemianowicach nieczynną od szeregu miesięcy walcownię rur.

Praca w tym oddziale odbywa się na dwie zmiany, przyczem zatrudnienie robotników przy tem zamówieniu potrwa przypuszczalnie do końca kwietnia 1934 r.

Okazuje się, że bez niemieckich dyrektorów dajemy sobie doskonale radę i otrzymujemy zagraniczne zamówienia.

Co na to Tomalla i Rohde?

Dziś otwarcie Wystawy Książki Polsktej

Dziś, w niedzielę 26 b. m. o godz. 12 w poł. odbędzie się uroczyste otwarcie pierwszej Wystawy Książki Polskiej w gmachu Sejmu i województwa śląskiego w Katowicach.

Tydzień od 26 b. m. do 3 grudnia b. r. poświęcony jest propagandzie książki i czytelnictwu na całym terenie Rzplitej.

Śląska wystawa obejmie zasadniczo trzy działy: dawną książkę polską (śląską) do plebiscytu, książkę współczesnych autorów śląskich oraz polską książkę współczesną.

Komitet dołożył starań, by wystawa objęła wszystkie zasadnicze pozycje wymienionych działów, tak, że zwiedzający będą mieli przejrzysty przegląd piśmiennictwa polskiego, w szczególności „Silesiaków".

Wystawa będzie otwarta od g. 10 do 19 i pół. **Wstęp bezpłatny.**

Każdy, komu książka polska jest droga, komu nie są obojętne zagadnienia kultury narodowej, winien wystawę tę zwiedzić.

Na wystawie można będzie również nabyć książki współczesne polskie oraz książki autorów zamieszkałych na Śląsku, z autografami.

Brawurowy złodziej

Pies podwórzowy na kiełbasę

Bezczelność złodziejska przekracza nieraz granice możliwości.

Oto onegdajszej nocy zakradł się jakiś opryszek, jak się następnie okazało Bolesław Witkowski z Nowej Wsi (Sienkiewicza 25), do chlewa Tomasza Stanoszka w Nowym Bytomiu (Lompy 1), skąd skradł uprząż na konia, nóż masarski i dużego psa podwórzowego, którego prawdopodobnie zamierzał uśmiercić i przerobić na popularną na Śląsku kiełbasę, zwaną „knobloszka".

Powinęła się złodziejowi noga, gdyż został przez Stanoszka poznany i niebawem ujęty przez policję.

Skradziona uprząż, nóż i pies powróciły w całości do właściciela.

Skradł flaszkę ługu

żeby popełnić samobójstwo

Wczorajszego przedpołudnia w bramie jednego z domów przy ul. 3 Maja w Król. Hucie znaleźli lokatorzy dającego słabe oznaki życia młodego człowieka ,którym okazał się 21-letni Bernard Polok bez stałego miejsca zamieszkania

Przybył on do Król. Huty za pracą. Gdy jednak wysiłki jego spełzły na niczem, skradł malarzowi flaszkę zawierającą ług, który wypił w zamiarze pozbawienia się życia.

Przewieziono go do szpitala, gdzie walczy ze śmiercią.

Samobójstwo posterunkowego

Dzisiejszej nocy w restaurcji Paczyńskiego w Wielkich Hajdukach (15 Lipca 17) popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru w skroń posterunkowy policji 32-letni Stanisław Kalina z komisarjatu policji w Wielkich Hajdukach. Przyczyny samobójstwa nie ustalono.

Kalina będąc w stanie nietrzeźwym udał się do ustępu i tam dokonał samobójstwa.

Osierocił on żonę i jedno dziecko.

Wróżby na dziś

Wczesne godziny ranne mogą nam dać powód do niezadowolenia, dzięki gorszemu nastrojowi, zwłokom lub przeszkodom, jakie mogą nas dotknąć — zresztą — tylko w sposób nieznaczny i przemijający.

Ku południu zaznaczy się potęgująca stopniowo energja, aktywność, przedsiębiorczość, wraz z chęcią wprowadzenia swych zamiarów w czyn z większą odwagą i bezwzględnością, aniżeli dotychczas.

Godziny obiadowe i okres późniejszy nadają się do ekspansji towarzyskiej, przyczem jednak trzeba dodać, że koło godz. 16-ej może się zaznaczyć gorszy nastrój w związku z drobnemi niepowodzeniami.

Dobra passa zaznaczy się jeszcze i koło godz. 22-ej przynosząc weselszy nastrój i lepsze perspektywy

Carski pułkownik na czerwonym Kremlu

Wódz który rządzi za plecami innych

Gdy wojna domowa w Rosji wykreśliła na jej olbrzymiem terytorjum przeróżne granice zapatrywań i fronty bojowe, po stronie sowieckiej znalazły się

dwie stolice:

prastara Moskwa i nowoczesny Piotrogród.

Stolice te skupiły w sobie masę inteligencji, urzędników, a szczególnie dużo wyższych wojskowych. Jednych ciągnęło tu poszukiwanie rozwiązania spiętanych za gadnień politycznych, drugich ogniska domowe, innych

podrażnione w czasie wojny ambicje.

Wśród wybitnych oficerów sztabowych armji carskiej znalazł się w Moskwie pułkownik sztabu generalnego Sergjusz Kamieniew.

Zdolny ten i świetny sztabowiec musiał dobrze przestudjować dzieje Rewolucji Francuskiej, skoro bez namysłu zaproponował swą szpadę czerwonemu dowództwu, które w poszukiwaniu fachowych sił nie zbędnych do kierowania armją na licznych frontach wojny domowej, zmuszone było

do stosowania teroru.

Trocki, który z doskonałego mówcy wiecowego musiał przeobrazić się w głównodowodzącego, zrozumiał, iż dobrze było przed rokiem dla partji bolszewickiej, kiedy naczelne dowództwo nad resztkami armji carskiej objął chorąży Krylenko, lecz jednocześnie — że źle i gorzej może być jeżeli na czele armji czerwonej będzie stał... publicysta i przypadkowy karjerowicz, bez żadnych zasobów wiedzy wojskowej.

Kamieniew został przyjęty z nieufnością, lecz wkrótce krępa figura pułkownika

zjednała sobie ogólną sympatję.

Kamieniew nauczył Trockiego wyrażeń wojskowych, poradził mu włożyć mundur; pułkownik widocznie myślał, że kataklizm dziejowy skończy się radykalną demokratyzacją stosunków rosyjskich, że dużo zapomnianych rzeczy powróci do życia, ale też — że przedtem zostanie powściągnięty przez życie samo i poza granicę radykalnego demokratyzmu nie pójdzie.

Podobno z inicjatywy Kamieniewa w wirze wojny domowej rozpoczęło się ubieranie armji czerwonej w uniform, który żywcem był zapożyczony z drużyn strzeleckich

Iwana Groźnego.

Uniform składający się ze szpiczastej czapki i czerwonych patek na płaszczach miał przypomnieć o rozpoczęciu budowy nowej siły zbrojnej Rosji, opartej o jakieś tradycje narodowe.

Nie tylko tem jednak zaimował się ten czerwony pułkownik, który na początku swej karjery nie znosił wyrazu „towarzysz". Dawał rady, pisał rozkazy, żądał, grozi wszystkim nairozmaitszego autoramentu dowódcom. Nigdzie nie było jego podpisu. Wszędzie figurował Trocki.

Wiedział że jego nazwisko po tamtej stronie przekraczają koledzy t. zw. biali oficerowie, wiedział, iż w razie przegranej przegrywa życie, ale mimo to, a może właśnie dlatego, nigdy, w najgorszych nawet chwilach

nie tchórzył.

Wówczas gdy strach i panika miażdżyły dywizje bolszewickie, gdy bojaźń o własne życie niejednego z przyszłych czerwonych dygnitarzy wymiatała z frontu, pułkownik carski do ostatniej chwili zachowy wał spokój i dowodził.

Kamieniew był tym mózgiem, który dał imię Trockiemu, który dał niejedno zwycięstwo frontowym dowódcom i z licznych wybawił ich opresyj.

Po ukończeniu wojny domowej zajmuje on zawsze wysokie stanowiska w armji, lecz nigdy

nie wysuwa się na czoło.

Przez dłuższy czas nie należy do partji komunistycznej, która wraz z jej ideologją mało albo i nic nie wkłada do sztuki wojskowej. Przed dwoma laty, gdy władzom chodziło o efekt wzrostu szeregów partji Komunistycznej, Kamieniew złożył podanie do centralnego komitetu o przyjęcie go na członka. Wstąpienie do partji Kamieniewa, o którym w Sowietach bardzo wiele mówiono, zostało wykorzystane

pod względem propagandowym.

Na szpaltach pism pojawiła się treść podania, w którem Kamieniew napisał, iż „dopiero teraz po wielu latach pracy nad sobą czuje się na siłach i ma sumienie zwrócić się z prośbą o przyjęcie go do szeregów leninowskiej partji".

W Moskwie mówiono podówczas, że Kamieniew

stracił nadzieję na obalenie komunizmu.

Obecnie pracuje on w radzie wojennej piastuje urząd zastępcy Woroszyłowa, z Budiennym jest na ty... Jaka jest jednak jego sylwetka psychologiczna — nie wie naprawdę nikt.

Na jedno wiele osób się zgadza, i w jednem niema tajemnicy, że Kamieniew... to człowiek mądry.

Tysiące rąk dostałoby pracę

gdyby polskie drzewo szło w świat przez polski port

Z najdalszych zakątków Rzeczypospolitej, dalekiej Wileńszczyzny i z puszczy Białowieskiej, z Karpat i województw centralnych drzewo polskie idzie w świat.

Polska sosna, polski dąb czy olcha dobiegają do wszystkich zakątków kuli ziemskiej i... nigdzie jako polski towar nie są znane...

Jest to „zasługa" Gdańska...

Gdańscy eksporterzy drzewni wyrobili drzewu polskiemd jaknajfatalniejszą opinię na rynkach świa towych. Były to bowiem firmy wy łącznie handlowe, niezwiązane z produkcją krajową, starające się na drodze wyzysku otrzymać towar i natychmiast „zepchnąć" go dalej pod marką drzewa gdańskiego.

W swoim czasie w cyklu „Jak się zarabia na chleb" poświęciliśmy nieco miejsca życiu drwali czy to w puszczy Białowieskiej czy z malowniczej, a głodem przymierającej Huculszczyzny.

Ukazaliśmy wówczas cały

tragizm polskiego robotnika leśnego,

który za swą djabelnie ciężką i również niebezpieczną pracę zarabia — grosze, nędzne grosze...

Ścięte w lesie, spławione na falach rwącego Czeremoszu czy też załadowane na wagony towarowe, drzewo szło do Gdańska, który, bez przesady można powiedzieć, po utraceniu go jako portu zbożowego, stał się w całem tego słowa znaczeniu portem drzewnym, rosnącym na drzewie polskiem świetne interesy.

Tak było jeszcze niedawno, aż wreszcie dzięki inicjatywie polskich czynników rządowych zorjentowano się jak wielki skarb tracimy w drzewie tak lekkomyślnie sprzedawanem Gdańskowi i — całły wywóz postanowiono prowadzić

bezpośrednio przez Gdynię.

Jakie interesy będą na tem robić przedsiębiorcy — to nas w tej chwili nie obchodzi. Interesuje nas natomiast

dola robotnika zatrudnionego w porcie gdyńskim

przy wywozie naszego drzewa w świat. Przed wytworzeniem się obecnego stanu rzeczy wywożono przez Gdynię jedynie drobne ilości drewna, większość wysyłając przez Gdańsk. Dziś Gdynia stała się równie drzewnym portem jak Gdańsk.

Obliczając procentowo, chociaż drzewo zajmuje w ogólnej tabeli wywozu przez Gdynię zaledwie 5,1% proc., to przecież drzewni robotnicy portowi stanowią 31 proc., podczas gdy węglowi, przy olbrzymim wywozie węgla — 22 proc.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że

w Gdyni możnaby dać pracę jeszcze większej ilości robotników,

gdyby przez port ten wysyłano większy procent drzewa, pozostawiając Gdańskowi tylko te gatunki (jak np. slipry i podkłady), które muszą być przechowywane w wodzie i dla których port gdański jest niezastąpiony.

Na Gdynię w chwili obecnej zwrócone są oczy tysięcy bezrobotnych, którzy dzięki umiejętnemu zorganizowaniu dróg eksportu polskiego drzewa mogliby w porcie tym znaleźć pracę i kawałek chleba.

Polska na szarym końcu

w walce ze zbędnym przywozem

Obroty handlowe kurczą się; każdy kraj stara się chronić wszelkiemi możliwemi sposobami przed zbędnym przywozem towarów zagranicznych, jednocześnie za wszelką cenę utrzymać w normalnych rozmiarach wywóz swój do innych państw.

W porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego wywóz krajów europejskich spadł w ciągu 7 miesięcy r. 1933 z 34 miljardów do 30 miljardów. Przywóz natomiast z 45 miljardów w roku 1932 spadł w roku bieżącym do 39 miljardów. Jak widzimy spadek przywozu jest silniejszy, niż spadek wywozu. Podczas gdy przywóz zmalał o 14 proc., wywóz tylko o 12 proc.

Przyjrzyjmy się w jakim stopniu poszczególne kraje drogą energicznej polityki gospodarczej potrafiły zmniejszyć przywóz artykułów obcych. Porównajmy w tym celu dwa ostatnie lata r. 1932 i 1933.

Największy spadek przywozu towarów zagranicznych wykazuje Rosja Sowiecka (o 51 proc. w r. 1933 w porównaniu z 1932 r.). Po za nią: Kanada o 35 proc., Czechosłowacja o 29 proc., Austrja o 26 proc., Jugosławja o 24 proc., Stany Zjedn. o 21 proc., Danja o 20 proc., Hiszpanja o 18 proc., Holandja o 14 proc., Szwecja o 14 proc., Anglja o 14 proc., Szwajcarja o 12 proc., Niemcy o 11 proc., Polska o 10 proc.

A więc Polska znajduje się na 14-em miejscu... Wprawdzie ida po Polsce kraje, które nawet zwiększyły swój przywóz w r. b., do nich należą: Finlandja, Łotwa, Portugalja i Rumunja — mimo to zdać sobie musimy jasno z tego sprawę, że stoimy na szarym końcu, to, źle o nas świadczy.

:::*:::

Szybki i stały rozwój

portu gdyńskiego

GDYNIA, 25.11. — W obrotach towarowych portu gdyńskiego paź dziernik osiągnął — jak wiadomo — rekordową cyfrę 628.306 zł. Listopad, jak się zdaje, będzie jeszcze pomyślniejszy pod tym względem, gdy statystyki tygodniowe wykazują coraz bardziej zwiększające się ruch towarowy.

Tak więc ostatni tydzień b. m. osiągnął rekordową cyfrę przeładunku tygodniowego, jakiej dotąd niemotowano jeszcze w naszym porcie. W ciągu tego tygodnia wyładowano ze statków 25.681 ton, a załadowano na statki 135.684 tony, czyli łączny obrót towarowy tygodnia wyniósł 161.365 ton.

Należy zaznaczyć, że w czasach ostatnich również i port gdański wykazuje stałe zwiększanie się ruchu portowego.

„Srebrne koszule" z Ku-Klux-Klanu

Macki hitleryzmu za oceanem

13.000.000 Niemców mieszka na terytorjum Stanów Zjednoczonych. Jest rzeczą zrozumiałą, że do tego pokaźnego odłamu ludności amerykańskiej stara się dotrzeć hitleryzm, by go pozyskać dla swego programu i uczynić podatnem narzędziem propagandy w Ameryce.

Na ten temat zamieszcza właśnie dziennik nowojorski „Evening Journal", należący do koncernu prasowego Hearsta bardzo interesujące rewelacje.

Propaganda hitleryzmu — pisze — idzie trzema drogami.

Przedewszystkiem wymienić należy organizację „Freunde des Neuen Deutschland", która powołał do życia pierwszy „Führer" hitlerowców w Ameryce, niejaki Spanknoebbl. Niema go więcej w Stanach Zjednoczonych, gdyż na wiadomość, że departament sprawiedliwości wydał nakaz aresztowania go, przepadł bez wieści — prawdopodobnie uciekł do Niemiec — podrzuciwszy pod drzwiami swego przyjaciela kartkę, że ucieka dlatego, że nie wierzy, aby żydowscy sędziowie w St. Zjednoczonych mogli być wobec niego sprawiedliwi.

W kilka dni po jego zniknięciu zjawił się w Nowym Jorku z Berlina kapitan George Schmitt, który przywiózł ze sobą oficjalne zaświadczenie, że jest przedstawicielem Stahlhelmu. Misja jego ma polegać na zreorganizowaniu działalności Stahlhelmu w Ameryce i skoordynowaniu jej z działalnością innych organizacyj narodowo-socjalistycznych.

Druga organizacja jest stowarzyszenie „Srebrnych koszul" pod wodzą Williama Dudley Pelley, starająca się o pozyskanie dla swych celów Amerykanów, przeważnie zamieszkałych w stanach południowych i centralno-zachodnich, a mianowicie te właśnie żywioły, które mniej więcej przed dziesięciu laty stanowiły rdzeń ochotników Ku-Klux-Klanu.

Trzeciem zrzeszeniem są „Przyjaciele Niemiec", zorganizowani przez Amerykanina plk. Emersona, wychowanego w uniwersytetach niemieckich długoletniego korespondenta niemieckich dzienników. Akcja tego związku skierowuje swój apel przedewszystkiem do „businessmenów" i sfer intelektualnych. Do organizacji tej należało pierwotnie wielu Amerykanów niemieckiego i nie-niemieckiego pochodzenia, ale znaczna ich liczba kazała się z list towarzystwa wykreślić, nie chcąc mieć nic wspólnego z nietolerancją religijną i uprzedzeniami rasowemi. Emerson podczas wojny światowej przebywał w Niemczech, i, jak twierdzi wyżej wymieniony dziennik, pobierał pieniężne zasiłki od byłego ambasadora niemieckiego w Waszyngtonie, hr. Bernsdorffa.

Wedle przypuszczenia „Evening Journal" jest rzeczą bardzo wątpliwą, aby ludność amerykańsko-niemiecka zechciała poprzeć ruch hitlerowski. Jednak ze strony propagandy hitleryzmu czynione są wszelkie wysiłki o pozyskanie sobie mas. I tak jako przykład podaje „Evening Journal" fakt, iż przed kilku dniami na zebraniu, urządzonem w Hoboken przez kolonje niemiecką dla uczczenia 11-ej rocznicy faszyzmu, wystąpiło kilku agitatorów niemieckich, przemawiając za wprowadzeniem w Ameryce metod hitlerowskich, skierowanych w pierwszym rzędzie przeciw Żydom.

Czy będziemy mieli w Katowicach tańszy prąd?

Zależy to od Rady Miejskiej

Jak wiadomo, kończy się w mies. grudniu r. b. wieloletni kontrakt miasta Katowic z E. O. W. na dostawę energji elektrycznej.

Wiadomość tą przyjmą wszyscy z ulgą.

Niefortunnej umowie zawdzięczamy **horendalnie wysoką cenę prądu** elektrycznego, który jest w Katowicach

droższy niż w Warszawie,

oddalonej od zagłębi węglowych o blisko 300 km.

Jak słychać, kontrahenci, t. j. niemiecka spółka O. E. W. ostatnio „ochrzczona" na Śląskie Zakłady Elektryczne, zabiegają usilnie o

prolongatę wygasającej niebawem umowy

na dalszy rok t. j. do końca 1934 r. Zabiegi te są bardzo przejrzyste, gdyż z chwilą wygaśnięcia umowy miasto, mając rozwiązane ręce, może wejść w kontakt

z innymi dostawcami energji elektrycznej

i na warunkach dla miasta i konsumentów bardzo korzystnych. Jeśli weźmiemy pod uwagę

niesłychane zdzierstwo

niemieckich elektrowników, wywożących nasze pieniądze do „Vaterlandu", to zrozumiemy, że myśl o utracie takiej

„dojnej krowy"

jak Katowice spędza im sen z powiek.

Rewelacyjną jest oferta pewnego śląskiego koncernu, wytwarzającego energję elektryczną. Koncern ten jest w możności zaopatrzyć Wielkie Katowice w wystarczającą energję elektryczną, przyczem

liczy miastu 0.07 (siedem groszy) za kilowatgodzinę.

Jeśli oferta owego koncernu zostałaby przez miasto przyjęta, cena prądu oświetleniowego i przemysłowego uległaby

wybitnej obniżce.

Licząc się nawet z 100-procentowym zarobkiem miasta, które w warunkach obecnych tyle nie zarabia, **płacilibyśmy za kwg. nie więcej jak 0.15 zł. (piętnaście groszy).**

Ponieważ składany przez mieszkańców haracz na rzecz niemieckiego O. E. W. jest w obecnych niezwykle ciężkich czasach

olbrzymim ciężarem,

przeto należy się spodziewać, że miasto nie wyda konsumentów energji elektrycznej na łup kapitalistycznego molocha niemieckiego.

Dość tego zdzierstwa!

Do szczegółowego omówienia tej niezwykle aktualnej sprawy powrócimy niebawem.

Twierdza herbaty na Śląsku

Największa spółdzielnia spożywcza ostoją niemczyzny

Z dużem zadowoleniem przyjęło społeczeństwo ostatnie posunięcia rządowe, zmierzające do usunięcia nadużyć i swawoli w przedsiębiorstwach ciężkiego przemysłu i ich niemieckich dyrektorów. Rewizje i aresztowania wpłyną niezawodnie na dyrektorów ciężkiego przemysłu w kierunku

lojalniejszego traktowania

potrzeb i interesów gospodarczych Śląska, jako części składowej państwowego i gospodarczego organizmu.

Skoro władze państwowe skutecznie ukrócają nielojalność niemczyzny w wielkich jednostkach gospodarczych, społeczeństwo winno z równą energją zająć się równocześnie mniejszemi, gdzie solidarnym wysiłkiem może wprowadzić

pożądane zmiany na lepsze.

Myślimy tu o największej spółdzielni spożywczej na Śląsku, pod nazwą „Konsum Roździeń-Szopienice" z siedzibą w Małej Dąbrówce. O rozmiarach i zasięgu handlowym tej spółdzielni świadczy imponująca cyfra obrotu rocznego, wynosząca

około 4.000.000 zł.

oraz roczne dywidendy wypłacane członkom w wysokości ca 200.000 zł. Spółdzielnia, zawiązana przed 52 laty, obdarzona przez ludność wielkiem zaufaniem, posiada obecnie już 16 punktów sprzedaży w tylu różnych miejscowościach przemysłowej części G. Śląska.

W czyich rękach znajduje się Konsum Roździeń-Szopienice?

Członkami Konsumu są robotnicy Polacy,

w władzach spółdzielni siedzą Niemcy,

Zarówno Rada Nadzorcza jak i Zarząd opanowane są przez Niemców, urzędników zakładów hutniczych i górniczych spółki „Giesche", nad których działalnością członek spółdzielni robotnik Polak, nie może niestety mieć należytej kontroli. Panowie ci zatrudniają w Konsumie personel w liczbie 80 osób,

rekrutujący się z Niemców

zrzeszonych w Gewerkschaft Deutscher Angestellten. Personel ten z reguły posługuje się w stosunkach z klijentami

językiem niemieckim,

chyba, że klijent wyraźnie sprzedającego pouczy, że pragnie mówić po polsku. Oczywiście wewnętrznym **językiem urzędowym spółdzielni jest język niemiecki (!!!)**

Jedynie w stosunkach z władzami spółdzielnia posługuje się językiem polskim.

Wielce zastanawiającym jest powyższy stan rzeczy. Po 12-tu latach działania Konsumu w granicach Państwa Polskiego, robotnikowi polskiemu, udziałowcowi Konsumu, wciąż

patronują opiekunowie niemieccy,

zasiadający w Radzie Nadzorczej i Zarządzie.

Najwyższy czas, by w spółdzielni tej dokonały się zasadnicze

zmiany personalne.

Panowie rządzący spółdzielnią winni pamiętać, że byt spółdzielni zależy nie tylko od nich, ale przedewszystkiem

od 4.000 udziałowców narodowości polskiej

i od tej licznej masy nieczłonków, którzy przychodzą do spółdzielni po zakupy. Oni

mają prawo domagać się,

aby gospodarka spółdzielni była

w rękach polskich

i personel zatrudniony w spółdzielni składał się z Polaków.

Z tem życzeniem społeczeństwa panowie rządzący spółdzielnią powinni się liczyć, jeśli zależy im naprawdę na rozwoju spółdzielni.

„Czekoladowi" włamywacze

Ślad obcasa może ich zgubić

Niezwykle ciekawego, jeśli idzie o objekt kradzieży, włamania dokonali ub. nocy niewyśledzeni dotąd sprawcy, którzy przy pomocy podrobionych kluczy dostali się do hurtowni spożywczej Jadwigi Neumanowej w Nowej Wsi (Dąbrowskiego 1).

Łupem włamywaczy stał się

cały zapas czekolady

rozmaitych gatunków, przedstawiającej wartość 700 złotych. Innych artykułów oraz

kasy podręcznej rabusie nie ruszyli.

Prowadzące dochodzenie w tej ciekawej sprawie organa policji mają nie lada

orzech do zgryzienia.

Ujęcie sprawców ułatwi pozostawiony na miejscu przez złodziejaszków wyraźny ślad obcasa, którego to szczegółu nie omieszkali zauważyć nasi „Szerlokowie Holmesi".

Między „przyjaciółmi"

Na tle zadawnionych porachunków sąsiedzkich doszło onegdaj wieczorem do zawziętej bójki między lokatorami domu Nr. 3 przy ul. Podgórnej w Król. Hucie — panami Sylwestrem Bukiem i Karolem Grundmanem.

W pewnej chwili podstępny B. wdziawszy na rękę pierścień żelazny t. zw. bokser, poczęstował nim swego przeciwnika po głowie, skutkiem czego odniósł on ciężkie obrażenia.

Rany opatrzył lekarz pogotowia, powierzając Grundmana opiece domowej.

„Fräulein doktor" zapomniała, że jest kobietą...

Była tylko agentką wywiadu

Wyłuszczywszy szczegółowo istote wywiadu i wykazawszy, jaka olbrzymia przepaść leży pomiędzy tem, co literatura uważa za szpiegostwo wojenne, a tem, co jest w rzeczywistości, przechodzi „Fräulein Doktor" w swych pamiętnikach do nastepnej kwestji: obowiązków agenta, czy też agentki podczas wojny.

Agent!

Przedewszystkiem, szef wywiadu żądał od swych współpracowników, by znakomicie rozróżniali tajną służbe zdobywania wiadomości, od służby kontrwywiadu. Mimo, że miedzy jedną a drugą funkcją była wielka różnica, używano często jednego i tego samego agenta do obu misyj: szpiegowania i obrony przed szpiegiem nieprzyjacielskim. Inteligencja i bystrość agenta powinna była rozróżnić co w danym momencie jest ważniejsze, co należy raczej zaniedbać, czemu zaś oddać sie z większym zapałem. Nie ulega wątpliwości, że wieksze niebezpieczeństwo dla agenta przedstawia sprawa szpiegowania, zbierania informacyj wojennych na obcym terenie, niż kontrwywiad polegający najczęściej jedynie na obserwacji osób podejrzanych o szpiegostwo. To też, powoli stało sie tak, że agenci, którym powierzano jedną i drugą robote, szukali ucieczki w mniej niebezpiecznym i łatwiejszym kontrwywiadzie.

Naskutek tego, zaczęto przeznaczać specjalnie uzdolnionych i specjalnie odważnych ludzi do misji zbierania informacyj na wrogim terenie wojennym.

Taki podział gwarantował brak dyletantyzmu i obsadzenie każdej placówki przez wykwalifikowanego specjaliste.

Tu, umieszcza „Fräulein Doktor" dłuższa charakterystykę porównawcza wywiadu niemieckiego i francuskiego, zaznaczając, że wywiad francuski, mimo że działał na własnem terytorjum, wspomagany przez ludność, działał mniej sprawnie niż wywiad niemiecki.

Od tych przechwałek przechodzi p. Schragmüller do wyjaśnienia obowiązków, jakie spadały na oficerów wywiadu.

Należało do nich: przesłuchiwanie jeńców, uważne śledzenie wszelkich druków, jakie wpadały im w rece, przegladanie wszelkich dokumentów, oraz skomplikowana organizacja szpiegostwa w okopach.

„Interesujące" przesłuchiwanie jeńców.

„W październiku" pisze „Fraulein Doktor", gdy biuro moje znajdowało się jeszcze w Lille, zajmowałam się osobiście zdobywaniem wiadomości z frontu i w tym celu powierzono mi przesłuchiwanie jeńców. Przeszły przez moje ręce setki jeńców angielskich, francuskich, ich papiery, rozkazy, jakie mieli przy sobie, korespondencja i t. p. W tym to czasie prasa angielska zaczeła nazywać mnie „Mrs. Kapitan Heinrichsen", pomieszawszy moją osobę z nazwiskiem gubernatora Lille, Ekscelencji von Heinrichsena.

Przesłuchiwanie jeńców było, naprawde, interesujące i bardzo pożyteczne dla mego przygotowania militarnego. Było to wówczas niemal główne źródło wywiadu, gdyż wysyłanie agentów na front zachodni stawało sie prawie niemożliwością. W przeciwieństwie do tego na froncie wschodnim, rozporządzającym wiekszemi przestrzeniami, agenci mogli działać niemal swobodnie, dostarczając obfitego materjału."

Kierownik sekcji francuskiej.

Biuro wywiadu w Antwerpji, gdzie przydzielono Fräulein Doktor, znajdowało się pod kierownictwem kapitana Keffera i dzieliło się na dwie sekcje. Sekcja E miała za zadanie zdobywanie wiadomości z Anglji. Sekcja F. miała to samo zadanie w stosunku do Francji. Kierownikiem sekcji E był oficer, w cywilu dyrektor banku, człowiek znakomicie obeznany z ekonomicznemi i politycznemi warunkami w Anglji. Pomagało mu, tylko, dwu ludzi.

„Sekcję F — pisze dalej kobieta-szpieg — powierzono mojemu kierownictwu. Moje pole działania było obszerniejsze, to też miałam do rozporządzenia więcej osób: 3, 4 podoficerów i jedną sekretarkę. Po zatem, szoferzy telegrafiści, ordynansi i t. p... wszystko ludzie specjalne wybrani i zaufani. Wszyscy będący na usłudze wywiadu, mieszkali w jednym gmachu obok biura. Był to piękny gmach przy alei Pepiniere, położony w obszernym parku. Właściciel tej willi uciekł do Anglji. Została tylko służba, składająca się z samych Belgijczyków. Zrazu, zatrzymaliśmy ich, ale widząc, że mimo naszego zakazu, pisują o nas listy, zmuszeni byliśmy wszystkich oddalić.

Wojna i służba tak dalece nas pochłonęły, że poprostu zapominaliśmy, niekiedy, o naszych prywatnych potrzebach. Kto chce mieć powodzenie w służbie wywiadowczej, czy w polityce, musi umieć poświęcić swe życie prywatne i swoją osobę. Ta praca nie zostawia miejsca na żadną inną namiętność.

ANI JEDNEJ MIŁOSTKI...

Sądzę że z tego jasno wynika jedno. Że podczas długich lat wojny nie mogło być pomiędzy mną a żadnym z kolegów z mego biura żadnej, choćby najprzelotniejszej miłostki. A przecież, oni wszyscy byli ludźmi żywymi, a ja także byłam młoda, zdrowa tryskająca życiem, bynajmniej nie z drzewa.

Jednak, gdy wyruszałam na front, powiedziałam sobie:

— Dopóki będę walczyła u boku mężczyzn, muszę dla nich być jedynie towarzyszką. Jeżeli choć na włos oddalę się od tego postanowienia, stanę się natychmiast zawadzającem i szkodliwem stworzeniem, które na polu bitwy nie ma nic do roboty.

Czy natura, dopominająca się o swoje prawa może być silniejsza ponad takie postanowienie? Nie! trzeba tylko, by fizyczna strona umiała się poddać nakazom intelektualnym.

Tak się też stało i nietylko ze mną, ale i z mężczyznami którzy wraz ze mną pracowali. Jedynem ustępstwem z ich strony na rzecz mojej kobiecości było to, że się w mojej obecności nieco krępowali, gdy chodziło o sposób mówienia czy dowcipkowania.

Zresztą, zarówno kapitan Keffer, jak szef III b. czuwali nad mojem bezpieczeństwem. Bronili mnie energicznie gdy ktokolwiek wyrażał się lekceważąco o mojej pracy wśród mężczyzn. Dzięki ich nieustającej interwencji nie zdołano zbrukać mojej opinji, mimo oszczerstw, jakie zwłaszcza już po wojnie, rzucała chciwa sensacji prasa na postać „Mademoiselle Docteur".

Prowokator z Goduli

Pod zarzutem lżenia narodu polskiego i prowokacji antypolskiej ujęła onegdaj wieczorem policja w Lipinach mieszkańca Goduli, Franciszka Basa (3-go Maja 6).

Prowokacyjny Ba odpowie za swój występek przed sądem.

Strzał do przeciwnika

Z Bielska donosza: Przed gospodą Serbowskiego w Wielowicku doszło do krwawej awantury miedzy 25-letnim Alojzym Garncarczykiem, a Wiktorem Miczka z Jasienicy.

W toku walki Garnczarczyk dobył rewolweru i postrzelił cieżko Miczkę w prawe ramie. Przytrzymała go policja.

Nie Adolf, ale Edmund Wohlfeiler...

Fałszywa informacja

W notatce naszej w N-rze 322 z dnia 21 b. m. p. t. „Walczył, ale czem i gdzie" zakradła się pomyłka, polegająca na fałszywej informacji. Mianowicie, zarzuty podniesione przeciwko p. Adolfowi Wohlfeilerowi oficerowi rezerwy W. P. i czł. zarządu Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski odnoszą się nie do p. Adolfa Wohlfeilera lecz Edmunda Wohlfeilera dyr. „Polskiego Instytutu Wydawniczego, który z powyższą organizacją na szczęście niema nic wspólnego i nie mógłby być jej członkiem.

Za to przeoczenie, wynikłe jedynie z podobieństwa nazwisk, p. Adolfa Wohlfeilera serdecznie przepraszamy.

SPORT

KONFERENCJA KLUBÓW ROBOTNICZYCH W. KATOWIC

W ub. środę odbyła się konferencja przedstawicieli zarządów klubów robotniczych Wielkich Katowic, na którą przybyło 19 przedstawicieli 7 klubów. Na konfernci omawiano plan pracy w okresie zimowym oraz dyskutowano nad spawą świetlic rob. klubów sport. których istnienie jst koniecznościa, jeżeli sport ma się prowadzić równolegle z wychowaniem członków. Postanowiono zwrócić się do magistratu o udzielenie odpowiednich pomieszczeń za niewielką opłatą.

Najgorzej przedstawia się ta kwestja w centrum Katowic, ponieważ kluby zmuszone są korzystać z lokali restauracyjnych, dalej uchwalono zorganizować w dniu 18 lutego 1934 r. Wielką Akademię sportowa w sali Powstańców. Program pokazu jaki na akademji wykonają wszystkie kluby W. Katowic ma być uzgodniony na posiedzeniu techników w dn. 29 b. m.

Ponadto na konferencji postanowiono przeprowadzić w porze zimowej przynajmniej 3 turnieje(gier sportowych (oddziałów meskich i żeńskich) w hali i zorganizować masowy popis gimnastyczny z udziałem wszystkich członków klubu.

Szeroko omawiano również sprawę przyjazdu gdańskich pływaków do Katowic.

W celu zasilenia drużyny robotn. klubu pływackiego w Katowicach będą przesyłały wszystkie kluby robotnicze swoich pływaków w piątki od godziny 18 do 19 do łaźni Miejskiej w Katowicach na treningi.

Z MISTRZOSTW PIŁKI NOŻNEJ R. K. S.

W mistrzostwach tegorocznych brało ogółem udział 21 klubów robotniczych, które podzielono na trzy grupy. W grupie powiatu Świętochłowice — Król.-Huta, została mistrzem drużyna R. K. S. Hajduki, zaś okręgu Katowice drużyna R. K. S., okręgu Mysłowice i okolicy R. K. S. „Siła" Giszowiec.

Ta ostatnia zawdzięcza punkty zwycięskie rozstrzygnięciu wydziału technicznego, który ukarał R. K. S. TUR. Szopienice odebraniem 2 punktów za udział gracza Sojki w klubie niezrzeszonym w Śl.e R. S. K. O.

Obecnie toczą się rozgrywki mistrzostw grupowych w których prowadzi R. K. S. Hajduki, pokonał bowiem R. K. S. „Załeże" w stosunku 2:0, drugi mecz z „Załężem" remisował 1:1 i pokonał R. K. S. „Siła" Giszowiec w stosunku 1:0. W dniu 10 grudnia mistrzowska drużyna Śląska będzie walczyła o mistrzostwo Polski w Krakowie ez Legją krakowską.

Jutro zmierzą się mistrzowskie drużyny rob. Śląska Załęże — Giszowiec.

RADJO

KATOWICE, Niedziela 26 listopada

8.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 8.05: Gimnastyka 8.20: Muzyka z płyt. 8.50: Chwilka gospodarstwa domowego. 9.00: Transmisja nabożeństwa z Wilna. 9.45: Muzyka religijna z płyt. 10.00: Transmisja z Senatu R. P., przemówienia delegatów V-go zjazdu Rady Organizacyjnej Polaków z zagranicy. 11.35: Transmisja z Grodna uroczystości ku czci Stefana Batorego — w obecności Pana Prezydenta R.P 12.15: Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej. 13.00: „Dlaczego Polska musi się uprzemysłowić" oraz Wiadomości meteorolog. 13.15: Poranek muzyczny z Warszawy. 14.00: „Lasy w odrodzonej Polsce". 14.15: Ks. dr. Bol. Rosiński: „Najważniejsze pytanie". 14.25: Koncert męskiego i chłopiącego chóru katedralnego w Warszawie. 15.00: Felieton „Co słychać na Śląsku". 15.20: Arje w wykonaniu Marji Bieleckiej (sopr.) 16.00: Program dla dzieci: Pogawędka p. t. „Nasz kochany przyjaciel" i obrazek „W klasztornej celi". 16.30: Muzyka (płyty). 16.45: Przemówienie p. t: „Tydzień książki polskiej" — wygł. Wacław Sieroszewski. 17.00: „Niedola rodzin emigracyjnych". 17.15: Audycja ludowa p. t.: „Krakowskie wesele". 18.00: Słuchowisko p. t.: „Jaś i Kasia". 18.40: Prof St. Ligoń: „Bery i bojki śląskie" 19.10: Rozmaitości. 19.15: Muzyka (płyty). 19.30: Radjotygodnik „Co się dzieje na świecie". 19.45: Wiadomości sportowe. 19.50: „Na wesołej lwowskiej fali". 20.35: Wiadomości sportowe. 20.45 — 23.40: „Yacht miłości" — orygina'na polska komedia muzyczna w 5 odsłonach.

POD MASKĄ MIŁOSCI

Auto maharadży stało do dyspozycji Tari.

Szofer otrzymał polecenie, aby stale był na jej usługi i nie wracał dotąd do hotelu, dokąd Tari na to mu nie pozwoli.

Piękna malajka nie była zadowolona z tej troskliwości ze strony nowego przyjaciela, wyczuwała bowiem, iż ten szofer ma do spełnienia misję nietylko kierowania autem, ale jednocześnie zausznikiem swego pana i będzie mu mówił o każdym jej kroku, o każdem jej poruszeniu.

Dlatego też postanowiła nie jechać wprost do hotelu, w którym zamieszkiwała z Bielickim, lecz zatrzymać się gdzieś po drodze i w jakikolwiek sposób zmylić czujność cerbera. Auto mknące bezszelestnie po wspaniałych asfaltowych jezdniach budziło podziw powszechny, zwłaszcza kierowca w pięknym turbanie przykuwał do tego stopnia uwagę wszystkich, że ludzie stawali na chodnikach i przypatrywali się temu egzotycznemu widowisku.

Zdumienie przechodniów wzrastało jeszcze więcej, gdy ujrzeli na poduszkach auta sylwetkę pięknej kobiety, córy tajemniczego wschodu. Tari miała na sobie wspaniałą toaletę i kosztowności, jakie ofiarował jej maharadża. W pewnej chwili gdy znaleźli się niedaleko Cafee Lido Tari dała szoferowi znak, ażeby przystanął.

— Tutaj proszę zaczekać na mnie, wrócę niezadługo.

Szofer skłonił się nisko, poczem zasiadł zpowrotem przy kierownicy auta i zatrzymał motor. Tari lekkim, niemal tanecznym krokiem, przez pewien czas szła wgłąb ulicy, ale zaledwie napotkała pierwszą stację taksówek wsiadła do auta i kazała się wieźć do hotelu.

Portjer małego hoteliku zdziwił się niepomiernie ujrzawszy tancerkę w tak wspaniałym stroju, był on przekonany, iż Tari porzuciła swego przyjaciela, który jak to już było wiadomo dyrekcji hotelu nie posiadał pieniędzy nawet na zapłacenie rachunku.

Od dnia wczorajszego Bielicki chcąc uniknąć spotkań z portjerem nie wychodził prawie z numeru, kazał tylko podawać sobie skromne dania z restauracji do numeru i płacił za nie gotówką. Że finanse jego były mocno ograniczone świadczył fakt, iż nawet wyrzekł się wina do obiadu, chociaż zazwyczaj grymasił w wyborze marki. Tari spytała portjera:

— Czy jest pan Bielicki u siebie?

— Owszem jest proszę pani, napewno z niecierpliwością oczekuje na pani powrót. Gdy wrócił sam z Cafee Lido wydawał się być bardzo zdenerwowany.

Portjer mówił coś jeszcze, ale Tari nie słuchała go i pobiegła schodami na górę. Gdy stanęła w progu pokoju zauważyła nieład jaki tam panował. Bielicki rozebrany leżał na łóżku a rozrzucone wokół na dywanie niedopałki papierosów świadczyły, że naprawdę musiał się denerwować. Pokój był pełen dymu.

Ujrzawszy Tari w tak pięknym stroju Bielicki zerwał się na równe nogi i głosem niemal przerażonym spytał:

— Skąd ty przybyłaś, co się z tobą działo?

— Nie martw się mój kochany, wiedziałam, że tak długa moja nieobecność sprawi Ci przykrość, ale przecież sam uczyłeś mnie, że mamy do spełnienia pewne cele dla nas obojga drogie i dlatego uważałam, że dobrze postąpię, jeśli postaram się zdobyć jaknajwięcej pieniędzy.

— I zdobyłam... — dokończyła, mówiąc to wydobyła z torebki plik banknotów i podała je Bielickiemu. Ten chwilę wahał się, wreszcie brak pieniędzy jaki odczuwał od dwuch dni przemógł w nim wszystko. Wyciągnął rękę i wziął sporą paczkę banknotów. Widział na wierzchu papiery 100 dol., a orjentując się po grubości otrzymanego zwitka wiedział, że otrzymał pokaźną sumę.

— Skąd ty masz tyle pieniędzy — spytał.

Zamiast odpowiedzi zarzuciła mu ręce na szyję i usta zamknęła pocałunkiem. Gdy w chwilę później uwolniwszy się z jej objęć ponowił pytanie rzekła mu:

— Czy to nie wszystko jedno skąd mam pieniądze? W naszym świecie nikt się nie dopytuje o pochodzenie pieniędzy. Skoro są, trzeba umieć tylko wykorzystać je w odpowiedni sposób możliwie najkorzystniejszy. Jeszcze raz zarzuciła mu ręce na szyję, ale on znowu odsunął ją lekko. Przyjrzał się jej uważnie i zauważył, że suknia na przedzie spięta była kosztowną klamrą ze skarabeuszem.

— Skąd ty masz takie piękne klejnoty? Czy... czy...

— Czy co? nieznośny człowieku. Ciągle musisz mnie wypytywać jak detektyw.

Na wspomnienie detektywa Bielicki zatrząsł się a w chwilę później spytał:

— Tari, musisz mi odpowiedzieć zupełnie szczerze. Czy spotkałaś maharadżę a jeżeli teraz wracasz od niego to bez żadnych wstępów i podstępów musisz mi natychmiast powiedzieć z jakimi poleceniami przybyłaś od niego. Inaczej stosunek nasz będzie nieszczery.

Tari zastanowiła się nad odpowiedzią. Bielicki śledził każdy muskuł w jej twarzy. Musiała skupić całą siłę woli aby nie poznał co ona myśli. Tymczasem postanowiła grać na zwłokę.

— Poznałam jakiegoś mężczyznę... ale nie dopytywałam się kim on jest, widzę tylko że to ktoś ze Wschodu...

Tak... tak... ze Wschodu... wysoki brunet z orlim nosem o jasnem, bystrem spojrzeniu...

Gdy to Bielicki mówił Tari znów ujrzała przed sobą wielkie, magnetyczne oczy człowieka, który opanował ją całkowicie. Mimowoli wzdrygnęła się. Ona bała się tego uroku a jednocześnie miłowała to królewskie spojrzenie.

— Tak, poznałam takiego właśnie mężczyznę...

— Wiedziałem, dowiedziałem się od dyrektora lokalu „Caffe Lido" że właśnie z nim pojechałaś... dlaczego to zrobiłaś... przecież to co ofiarował ci ten stary za towarzystwo wystarczyłoby mi zupełnie narazie...

— Tobie? — zauważyła ze zdziwieniem Tari — wiec tylko myślisz o sobie — ale mnie w żaden sposób nie mogło to wystarczyć... nie zapominaj że ja jestem ze świata teatru, moja cała wartość leży w tem, żebym była pięknie ubrana, czarowała klejnotami... ty nie możesz mi tego dać — bo zresztą ja nie żądam tego od ciebie — ale ty nie możesz mnie krępować jeśli ja sama mogę zdobyć to co mi jest potrzebne.

Bielicki powoli odzyskiwał świadomość. Widział że w sercu Tari zrodził się jakiś bunt. Był on zbyt dobrym psychologiem ażeby nie wyczuć że w tej chwili musi albo przekonać ją całkowicie do siebie — albo straci ją bezpowrotnie, przybrał więc obojętny wyraz twarzy i rzekł:

— Siadajmy, pomówmy poważnie, widzę że, niestety, dotychczas nie zrozumieliśmy się. Jak widzę wzięłaś mnie za człowieka, który twoim kosztem chciał utrzymać się na powierzchni życia, mówiąc językiem normalnym, uważałaś że będę twoim utrzymankiem... Domyśliłem się, że tak wytłumaczysz sobie sytuację w której się znalazłem, pozbawiony chwilowo kontaktu z memi majątkami. Czułem że nie wierzyłaś mi gdy mówiłem, że jestem człowiekiem zamożnym, nie dziwiłem się temu bo w waszem świecie taka nieufność jest zupełnie usprawiedliwiona. Chcę cię jednak przekonać że tak nie jest... że nie potrzebujesz szukać nigdzie poza mną klejnotów i pięknych sukien. Patrz... oto klejnot bez ceny... wielki skarb mej rodziny... weź go sobie i niech to będzie tylko zadatkiem naszego szczęścia.

W oczach Tari zamigotał wspaniały pierścień, piękne rubiny rozlały się w jej źrenicach krwawą zorzą. Bielicki podarował jej legendarny pierścień Maharadży.

To ją zupełnie zbiło z nóg.

Jakto? Więc on ofiaruje jej, składa u jej stóp bez chwili wahania ten klejnot za którym Maharadża ugania się po całym świecie, którego szukają najlepsi detektywi, który on wykradł ze skarbca wschodnich władców, narażając się w każdej chwili na śmierć ze strony strażników Maharadży... istotnie klejnot ten nie miał ceny, a on ofiarował go jej bez chwili zastanowienia.

— Proszę, weź, ty jesteś jedynie godna nosić go na swej ręce. Te rubiny są symbolem miłości, niech one świadczą jak bardzo cię kocham...

Tari machinalnie wzięła pierścień z rąk Bielickiego. Teraz miała ręce rozwiązane. Wystarczyło iść do Maharadży, zwrócić mu klejnot i uzyskać przebaczenie dla przestępcy.

— Teraz, kiedy już ten pierścień włożyłaś na swój palec — odezwał się nagle Bielicki — chcę ci opowiedzieć prawdziwą jego historję... ten pierścień zdobyłem drogą nielegalną... drogą kradzieży... jeżeli ten wschodni władca którego poznałaś wczoraj jest młodym Maharadżą Lahore — to właśnie z jego skarbca pochodzą te fantastyczne rubiny... ujrzałem kiedyś ten pierścień zwiedzając skarbiec Maharadżów. Coś popchnęło mnie do kradzieży... wziąłem go, ale nie dlatego że zaimponowała mi jego wartość, nie dlatego żebym chciał go sprzedać i zdobyć pieniądze... kochałem się wówczas w pewnej kobiecie, chciałem więc zdobyć dla niej ten klejnot który jest talizmanem miłości. Gdy przyszedłem ze zdobytym skarbem aby złożyć go u jej stóp — okazało się że ta kobieta niegodna była mego szczerego uczucia. Poszedłem więc w świat. Długo szukałem nim znowu znalazłem serce kochające. Ty jedna w świecie godna jesteś nosić ten symbol miłości, ty jedna jesteś której wyznałem moją tajemnice.

Tari była zupełnie zdezorjentowana czy Jerzy mówi prawdę — czy gra komedję.

(Dalszy ciąg jutro).

Gwałtu! Co się dzieje!

Od dziś mleko znowu zdrożało

Przed kilkom adniami napiętnowaliśmy w obszernym artykule **paskarskie praktyki** hurtowników mleka, który to artykuł staje się niedostępny dla szerszych rzesz konsumentów.

Nie tak dawno jeszcze płaciliśmy 18 gr. z alitr wyjałowionego mleka, które przed kilkoma dniami „wyskoczyło" aż na 29 groszy, obecnie dowiadujemy się, że z dn. 20 b. m. cena mleka wynosi **30 gr. za litr.**

Wobec niesłychanej tanizny tego artykułu u producentów-rolników, którzy skarżą się na brak zbytu, a nawet w wielu wypadkach niszczą zapasy tego artykułu codziennej potrzeby, nie od rzeczy będzie zacytować znamienny komunikat:

„Śląska Izba Rolnicza zawiadamia producentów mleka, że w związku ze zwiększonemi kosztami, związanemi z przejściem żywienia bydła letniego na żywienie zimowe, zebranie przedstawicieli producentów i handlarzy mleka, które odbyło się dnia 22 listopada 1933 r. w Śląskiej Izbie Rolniczej, uchwaliło podwyżkę ceny mleka, która obowiązuje od 26 listopada b. r. a to na 30 groszy za litr mleka słodkiego w handlu detalicznym."

Zakrawa to na skandal.

Któż bowiem gdziekolwiek słyszał, by **cenę mleka regulowali hurtownicy** i kilku znaczniejszych i zamożniejszych ziemian.

Dziwić się tylko należy, że temu niesłychanemu paskarstwu patronuje instytucja tej miary, co Śląska Izba Rolnicza.

Jesteśmy jaknajdokładniej poinformowani, że szereg większych majątków ziemskich w graniczących z woj. Śląskiem powiatach województwa poznańskiego i łódzkiego **z trudem tylko wyzbywają się zapasów mleka, za które otrzymują zaledwie 7 do 8 gr. za litr.**

Czy nie należałoby **poskromić naszyc hpaskarzy mlecznych** przez nawiązanie kontaktu z producentami mleka w wspomnianych województwach. Koszt przewozu koleją jest przecież minimalny.

Otwira się więc wdzięczne **pole pracy i zarobku** dla uczciwych jednostek, które wprowadzeniem tańczego mleka na rynek śląski mogłyby z powodzeniem **podkopać egzystencję hurtowników paskarzy.**

Może cena mleka uległaby wówczas zniżce i artykuł ten byłby bar dziej, niż w tej chwili, dostępny dla wszystkich.

Sprawę niesłychanego zdzierstwa polecamy **uwadze władz wojewódzkich, które winny wejrzeć w dżunglę mleczną na Śląsku.**

Złamał kręgosłup

spadając do bieda szybu

Wczorajszego przedpołudnia zdarzył się w jednym z bieda-szybów pod Siemianowicami nieszczęśliwy wypadek.

Wskutek własnej nieostrożności wpadł do 13-metrowego głębokiego szybu 20-letni Jan Czogała z Siemianowic (Bytomska 80). Nieszczęśliwemu, który uległ złamaniu kręgosłupa, pośpieszyli na ratunek towarzysze pracy i po wielu wysiłkach udało się im wydostać go na powierzchnię, poczem Czogałę odstawiono do lecznicy Spółki Brackiej w Siemianowicach.

Stan jego jest beznadziejny.

Padli na posterunku pracy

W oddziale cienkiego żelaza Huty Królewskiej miał wczorajszego przedpołudnia miejsce tragiczny wypadek. Robotnik Walenty Zawisło z Nowej Wsi uderzony rozżarzoną do białości szyną żelazną doznał niezwykle ciężkiego oparzenia piersi i rąk, tak, że z bólu zemdlał.

W stanie groźnym przewieziono go do szpitala miejskiego, gdzie, mimo zabiegów lekarskich, nie odzyskał dotąd przytomności.

*

Na jednym z filarów kopalni „Śląsk" w Chropaczowie zdarzył się wczoraj ciężki wypadek górniczy.

Obrywające się masy węgla zasypały rębacza Józefa Nowaka z Chropaczowa, miażdżąc mu nogi i jamę brzuszną. Ofiarę wypadku w stanie niezwykle groźnym przewieziono do lecznicy Sp. Brackiej w Nowej Wsi.

Ofiara nieszczęśliwego wypadku górniczego na kopalni Hildebrandt w Nowej Wsi rębacz Szczęśniak zmarł wczoraj wskutek odniesionych ran.

Zmarły tragicznie młody, bo 34 lat liczący górnik, osierocił żonę i czworo drobnych dzieci.

Spór dwuch właścicieli jednego auta

przed Najwyższym Trybunałem Administracyjnym

Najwyższy Trybunał Administracyjny wydał orzeczenie posiadające znaczenie dla przedsiębiorstw samochodowych i tranzakcyj automobilami.

P. Piotr Borkowski sprzedał samochód p. Nikodemowi Kolińskiemu biorąc część zapłaty wekslami i uczynił zastrzeżenie, iż samochód nie będzie przepisany na nowonabywcę pók całkowita suma nie zostanie uregulowana.

Tranzakcję tą p. Koliński scedował na p. Ignacego Górskiego, który mimo uczynionego w umowie zastrzeżenia wniósł podanie do oddziału ruchu kołowego Komisarjatu Rządu w Warszawie i uzyskał przepisanie samochodu na swoje imię.

Wówczas p. Koliński wniósł podanie z protestem, prosząc o ponowne przepisanie samochodu na jego imię i załączając umowę, z której wynika, że nowonabywca zobowiązuje się do niewystępowania o przepisanie samochodu aż do czasu uregulowania należności.

Komisarjat Rządu unieważnił przerejestrowanie i wycofał samochód z obiegu do czasu ustalenia tytułu własności.

Wówczas p. Ignacy Górski wystąpił do ministerstwa robót publicznych ze skargą i ministerstwo poleciło zarejestrować auto na imię p. Górskiego.

Zkolei odezwał się pierwotny właściciel, któremu pieniądze nie zostały jeszcze wpłacone p. Borkowski i wystąpił do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, skarżąc decyzję ministerstwa.

Najwyższy Trybunał Administracyjny orzekł, iż decyzja była słuszna, gdyż umowy prywatne pomiędzy stronami nie obchodzą władz i wystarczy stwierdzenie, że strony umówiły się co do ceny i sprzedania samochodu, by na żądanie nowonabywcy samochód był przerejestrowany.

Przydzielić węgiel bezrobotnym!

Rewizje wykryły nadużycia

W związku z masowemi wyprawami bezrobotnych mieszkańców Lipin na dworzec kolejowy celem zaopatrzenia się w węgiel, przeprowadziła policja wczoraj szereg rewizyj. W wyniku znaleziono wczoraj u wielu bezrobotnych zapasy węgla, które rzeczoznawca rozpoznał jako własność P. K. P.

Ponieważ znaleziony węgiel kolejowy nie przekraczał pojedyńczo ilości kilku centnarów, pozostawiono go na miejscu, ograniczając się do sporządzenia doniesienia.

Nadmienić należy, że mimo zbliżania się pory zimowej, gminy nie przystąpiły jeszcze do podziału węgla między bezrobotnych, co mimowoli stwarza dla nich przymus zaopatrzenia się w węgiel na własną rękę.

Czas byłby zatem, by gminy pomyślały o opale dla bezrobotnych.

Libacja po kradzieży

Przed sądem grodzkim w Król. Hucie odbyła się wczoraj rozprawa przeciwko mieszkańcom Król. Huty Janowi Skowronkowi i Teodorowi Krystkowi, oskarżonym o włamanie z kradzieżą do restauracji Franza w Świętochłowicach.

Oskarżeni przy pomocy podrobionych kluczów dostali się do wnętrza, skąd zabrali większą ilość wódek.

Gdyby nie fakt, że włamywacze bezpośrednio po kradzieży rozłożyli się opodal i rozpoczęli libację, policja mgdy zapewne nie wpadłaby na ich ślad.

Kiedy jednakże podpili sobie, wszczęli awanturę, którą zaalarmowali patrolującego posterunkowego.

Aresztowani wyśpiewali, że wódkę posiadali z kradzieży i w wyniku wczorajszej rozprawy zostali skazani na karę po pół roku więzienia każdy.

Gdy siostra procesuje się z bratem

Zdarza się czasem, że przewlekły spór sądowy między stronami, który pochłonął dużo papieru i pieniędzy kończy się w ten sposób, że obie powaśnione strony po wyroku znajdują się w tej samej sytuacji co i przed wyrokiem.

P. Marja Trzcińska wystąpiła przeciw swemu rodzonemu bratu p. Franciszkowi Szczerbińskiemu o zwrot kosztów utrzymania jego dzieci Kurta, lat 3 i Jadwigi, lat 12.

P. Szczerbiński przebywał w Prusach Wschodnich i przesłał swe dzieci siostrze zobowiązując się do łożenia na ich utrzymanie. P. Trzcińska wzięła korepetytorkę, która uczyła dzieci języka polskiego.

Gdy następnie brat przestał przysyłać pieniądze na kształcenie i utrzymanie dzieci p. Trzcińska wystąpiła do sądu z powództwem cywilnem o 3.000 zł. licząc po 150 zł.

Ze swej strony p. Szczerbiński wystąpił przew p. Trzcińskiej o zwrot ruchomości, zastawy srebrnej i klejnotów, które wraz z dziećmi posłał siostrze.

Sprawa miała szereg terminów i w rezultacie sąd okręgowy oddalił zarówno powództwo p. Trzecińskiej jak i powództwo wzajemne p. Szczerbińskiego.

Obie strony odwołały się do sądu apelacyjnego i tu zasądzono wprawdzie 3.000 zł. od p. Szczerbińskiego na rzecz p. Trzcińskiej tytułem zwrotu kosztów łożonych na dzieci ale z drugiej strony zasądzono taką sumę od p. Trzcińskiej na rzecz p. Szczerbińskiego za ruchomości.

Wobec tego obie strony tracą wyłożone koszty a wyrok ulega skompensowaniu.

Fabryka „Transport"

nie opłaca składek w Kasie Chorych

W osławionej już z niesłychanego stosunku do robotników fabryce „Transport" w Wielkich Hajdukach zaszedł nowy skandaliczny wypadek, będący niezbitym dowodem złej woli i niesumienności tego przedsiębiorstwa.

Oto kilku robotnikom tej fabryki Kasa Chorych odmówiła pomocy, bowiem dyrekcja fabryki od kilku miesięcy zalega z wpłatą składek, aczkolwiek są one regularnie potrącane robotnikom z zarobków.

Ponieważ sprawa ta przybrała rozmiary skandalu zainteresował się nią inspekcji pracy w Król. Hucie, która zawezwała w tym celu na jutro dyrektorów firmy oraz przedstawicieli robotników na konferencję.

Niezależnie od tego sprawą zajęły się władze prokuratorskie

Panika wśród meliniarzy-przemytników

Cała ulica Polna w Brzezinach, to wielki magazyn przemycanego towaru

Pas graniczny na Śląsku biegnie w wielu miejscowościach ulicami, a nawet w kilku wypadkach połowiono na samej granicy domy których połowa „należy“ do Polski, połowa do Niemiec.

W tych warunkach jest przemycanie twaru niemieckiego do Polski prawie dziecinną zabawką, której najśmielszy nawet „zielonek“ nie jest w możności zgłębić.

Taką ciekawą „ulicą przemytniczą“ w Brzezinach Śląskich jest ulica Polna, zamieszkała przeważnie przez bezrobotną ludność robotniczą, która

z konieczności utrzymania się na powierzchni życia

oddała się w całej rozciągłości na usługi przemytnictwa.

Tam to często kierują się patrole „zielonków“ i tam wypłaszają zarówno przemytników zawodowych jak i przygodnych, nabywców, zaopatrujących się w towar pochodzenia niemieckiego jakoteż udzielających zleceń na zakupy w Niemczech, natrafia się również na

całe partje przemyconego i przeznaczonego na handel towaru.

Otrzymawszy informacje o świeżym transporcie towaru z Niemiec wywiadowcy Straży Granicznej urządzili wczorajszego wieczora obławę na przemytników, zamieszkujących przy ul. Polnej. Już samo ukazanie się

cywilnych „zielonków“

wywołało niebywały popłoch, przyczem większość towaru zdołano ukryć wzgl. pośpiesznie usunąć w bezpieczniejsze miejsce.

Mimo tego jednak zdołali strażnicy ująć kilka osób z przemyconym towarem, m. in.: **Marję Moczybęgową z Michałkowic** (obrusy i fartuchy gumowe, pomarańcze, rodzynki, herbata sacharyna, tytoń), **Franciszka Ratajczaka**, mieszkańca Brzezin Śl. (ul. Polna, który posiadał większy zapas towaru szmuglowanego jak migdały, orzechy, owoce suszone sardynki, rodzynki, drożdże, płyn Maggi i tytoń oraz papierowe obrazki św. Mikołaja do naklejania na pierniki.

Z racji niespodziewanej rewizji nie obeszło się bez ekscesów.

Poruszony do żywego konfiskatą towaru Ratajczak z zemsty na „wizytę“

rozbił i zniszczył flaszki

z płynem Maggi tak, że około 15 litrów cennego ekstraktu bulionowego popłynęło strugą po podłodze.

„Zielonkom“ udało się uratować jeszcze 10 litrów Maggi, które wraz z innemi artykułami uległy konfiskacie i powiększyły zapasy w magazynie urzędu celnego w Brzezinach Śl.

Obecnie przedostaje się do Polski „szmugiel“ o charakterze świątecznym. Świadczą o tem również pocztówki świąteczne niemieckie, które w ilości około 600 sztuk zajęli wczoraj strażnicy gran. **Karolowi Młynkowi** z Król. Huty (Bytomska 24) w chwili, gdy zamierzał je przenieść przez zieloną granicę pod Brzezinami Śl.

Na zielonej granicy pod Szarlejem wczoraj zostali ujęci **Paweł Łogoń** z W. Piekar i **Marja Gunia** z Szarleja. Pozbawiono ich kilka kilo pomarańcz niemieckich.

Ponadto za nielegalne przekroczenie granicy pod Szarlejem przytrzymano **Pawła Myrcika, Franciszka Nislera i Pawła Machulę,** mieszkańców W. Piekar.

Całe towarzystwo powędrowało do komisarjatu policji w Szarleju.

Oddalenie skargi b. dyr. Zakładów Żyrard.

W głośnej sprawie, jaką wytoczył przeciwko Zakładom Żyrardowskim b. dyrektor administracyjny w tych Zakładach p. Waśkiewicz, żądając odszkodowania w wysokości 120.000 zł., zapadł obecnie wyrok. Sąd odrzucił skargę, uznając ją za pozbawioną wszelkich podstaw i obciążył p. Waśkiewicza kosztami sądowemi.

Wybory samorządowe w Poznańskiem i na Pomorzu

POZNAŃ, 25.11. — (Tel. wł.) — We wszystkich miastach Pomorza i Poznania ruch wyborczy osiągnął maximum napięcia. Prawie na całym terenie odbywają się dzisiaj ostatnie wiece wyborcze.

Po ostatnich burzliwych zajściach wszędzie panuje wzorowy spokój.

Wedle powszechnych przewidywań blok współpracy z rządem zdobędzie conajmniej 50 proc. wszystkich mandatów, co w porównaniu z dotychczasowemi 9 proc. będzie wielkiem zwycięstwem.

W 18 miastach na terenie województw zachodnich wybory wogóle się nie odbędą, gdyż istnieje tam tylko jedna lista, lista Nr. 1.

Sabotaż niemiecki na kolejach czechosłowackich

PRAGA, 25.11. — W północnej Czechosłowacji wykryto na kolejach wielkie ilości fałszywych biletów.

Jak wykazało śledztwo, bilety te fałszowane były w Niemczech.

Zdaniem kół fachowych, chodzi tu o akcję sabotażową, zmierzającą do powiększenia deficytu kolei czechosłowackich.

Antyżydowskie zajścia na Węgrzech

BUDAPESZT 25.11. W Pięciu Kościołach przed teatrem odbyły się demonstracje studenckie przeciwko wystawieniu sztuki autora żydowskiego pochodzenia — Fodora. Demonstranci wznosili okrzyki „Precz z Żydami, niech żyje Hitler“.

Policja rozpędziła studentów, którzy demonstrację swą powtórzyli przed redakcją liberalnego dziennika “Pesti Naplo“.

W Debreczynie od 10-ciu dni studenci blokują uniwersytet, nie dopuszczając słuchaczy Żydów.

Wyrok w procesie porucznika Gromadki

PRZEMYŚL, 25.11. Wczoraj w południe w okręgowym sądzie wojskowym w Przemyślu zapadł wyrok w sprawie por. Gromadki i towarzyszy, oskarżonych o nadużycia na szkodę skarbu państwa.

Por. Gromadka skazany został na łączną karę 4-ch lat więzienia, wydalenie z korpusu oficerskiego oraz utratę praw obywatelskich na lat 10. Oskarżony st. sierżant w stanie spoczynku Pikulski skazany został na jeden rok i 2 miesiące więzienia oraz na degradację, plutonowy Sarzyński — na 4 miesiące aresztu, plutonowy Ziętal na 6 mies. aresztu. Wszyskim skazanym zaliczono areszt śledczy, który u por. Gromadki wynosił dwa lata. Resztę oskarżonych w liczbie 14-tu sąd uniewinnił.

Transport zatrutego mięsa zagroził Warszawie nieobliczalną katastrofą

Dyrekcja Rzeźni miejskich w Warszawie rozesłała alarmujący telefonogram do Ministerstwa Spr. Wewnętrznych, Kom. Rządu i Wydziału Zdrowia w sprawie zagrożenia Warszawy przez karbunkuł.

Laboratorium Rzeźni natknęło się przy badaniu mięsa przywozowego na obecność bakteryi wąglika (karbunkułu), który powoduje chorobę p. n. syberyjska „jazwa“, kończącą się zawsze śmiercią.

Gdyby się owe 200 klg. mięsa dostało na rynek do konsumentów, rozmiary katastrofy byłyby nieobliczalne. Wąglika bowiem nie niszczy ani smażenie ani gotowanie.

Transport, który nadszedł w 4-ch ćwierciach ogólnej wagi 200 klg. na adres komisjonera Arona Kobyłki, pochodził z małego miasteczka Tłumacz w Małopolsce Wschodniej i zaopatrzony był w stemple kontroli weterynaryjnej oraz zaświadczenie miejscowego lekarza weterynarji.

Mięso zakażone zlano obficie kreoliną i specjalnym wozem wywieziono do zakładu utylizacyjnego na Woli, gdzie spalono je w piecu.

W dniu wczorajszym nadeszła odpowiedź telegraficzna od lekarza rzeźni w Tłumaczu.

Depeszuje on, że mięso w drodze najwidoczniej musiało być zamienione, przyczem pieczęcie niewątpliwie były sfałszowane.

Zarzut ten jest tak poważny, że zbadaniem jego zajął się prokurator sądu okręgowego w Warszawie.

Umowa polsko-austrjacka o długach przedwojennych

WIEDEŃ, 25.11. — Po parutygodniowych żmudnych pracach delegacyi obu rządów, został w dniu wczorajszym w Wiedniu podpisany protokół w sprawie wykonania zawartego w Hadze 20 stycznia 1930 roku polsko - austrjackiego układu, dotyczącego uregulowania niektórych długów przedwojennych austro węgierskich.

Protokół podpisali w imieniu rządu polskiego dr. Tadeusz Jakubowski, kierownik urzędu długów państwa w Warszawie a z ramienia rządu austrjackiego b. minister skarbu dr. Otto Juch.

Za udział w porwaniu małego Lindbergha

W Bostonie aresztowano niejakiego Jana Grocha, alias Jankowskiego i jego przyjaciółkę, Ewę Klimaszewską.

Groch poszukiwany był za dokonanie licznych napadów rabunkowych, prócz tego ma być wmieszany w aferę porwania małego Lindbergha gdyż— jak twierdzą władze — „ma tak wyglądać, jak posłaniec, któremu dr. Condon dał 50.000 dolarów okupu“.

Kradzieże bydła na pograniczu

Z Cieszyna donoszą: Ze względu na istniejącą znaczną różnicę cen mięsa między pograniczem Polski a Czechosłowacji mnożą się kradzieże bydła, które uprowadzają przemytnicy sobie tylko znanemi ścieżkami na drugą stronę.

Ostatnio ofiarą złodziejów przemytników padła Anna Matejczykowa w Dzięgielowie, której zabrano 9-letnią krowę i odprowadzono do Czechosłowacji.

Reemigrant pod lokomotywą

Wczorajszej nocy na pierwszym peronie dworca osobowego w Katowicach został potrącony manewrującą lokomotywą powracający z Niemiec reemigrant 20-letni Franciszek Cepura z miejscowości Łączki Dolne pow. Bochnia.

Uderzenie było tak nieszczęśliwe, że Cepura z rozbitą głową padł na kamienie peronu, tracąc przytomność. Odstawiono go do szpitala miejskiego.

Fatalna 13-ka przemytników

Dziś około godz. 4-ej nad ranem patrol straży granicznej pod dworem Antoniowiec natknął się na 13-osobową szajkę przemytniczą, której przewodził Stanisław Chrzszcz z Czeladzi.

Przemytnikom odebrano spory zapas owoców południowych, bakalij i t. p.

Wśród ujętych są wyłącznie mieszkańcy zagłębia Dąbrowskiego.

Skończy się „dyktatura“ kamieniczników

Na podstawie nowego prawa o zobowiązaniach, wchodzącego w życie z początkiem przyszłego roku nastąpi rozszerzenie uprawnień lokatorów. M. in. lokatorzy będą mieli możność przeprowadzania w mieszkaniu instalacyi elektrycznych gazowych, radjowych, telefonicznych i t. p. bez zezwolenia właściciela nieruchomości.

Nareszcie skończy się niewola lokatora, który dotąd nie był chroniony żadną ustawą przed tyranją kamienicznika.

BOGDAN LOT

Jasnowłosy Szatan

9

Powieść sensacyjna z życia współczesnego

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Bezrobotny, Jan Walczak, znalazłszy się w skrajnej nędzy wraz ze starą matką i synkiem, Jurkiem, udaje się wieczorną porą na cmentarz, gdzie włamuje się do grobowca rodzinnego Hartenów.

Tu zabiera się do rozbicia trumny pochowanego wczoraj Ryszarda Hartena, któremu chce skraść z palca drogocenny pierścień...

W chwili, gdy odbił wieko trumny stwierdził z przerażeniem, iż zmarły rzekomo Ryszard Harten zo stał żywcem pochowany, prawdopodobnie w letargu.

Ryszard Harten, cudem uratowany przez Walczaka, odzyskuje po chwili przytomność i zwierza się swemu wybawcy, iż przy jego pomocy musi zrealizować pewien plan.

Walczak poruszony niesamowitą tajemnicą Hartena, bierze odeń brylantowy pierścień, zastawia go w szynku u „Grubego Maksa", poczem, zaopatrzywszy się w potrzebne Hartenowi rzeczy, wraca do grobowca.

Teraz dopiero Harten oświadcza mu, że w grobowcu są zakopane skarby, bezcennej wartości.

Walczak rozkopuje łopatą ziemię. Pracował bardzo długo, aż natrafił na skrzynkę, wypełnioną klejnotami. Zabrali ze sobą narazie tyle, ile mogli udźwignąć, poczem opuścili grobowiec.

Minęły trzy miesiące po tych wypadkach. Ryszard Harten był w Ameryce, gdzie przybrał nazwisko Roberta Inka i postarał się o przedstawicielstwo na Polskę wielkiej firmy samochodowej, do którego zaangażował Walczaka na kierownika warsztatów, z pensją 1.000 zł. miesięcznie.

Rita Hartenowa, żona Ryszarda, przyjmuje u siebie swego kochanka, doktora Jerzego Granta, który jako lekarz stwierdził przed kilku miesiącami zgon Hartena, mimo, iż wiedział, że ten znajduje się w letargu.

Doktór Grant uczynił to za namową Rity, która chciała się pozbyć w ten sposób męża, którego przestała kochać.

Jan Walczak, przyszedłszy pewnego dnia do domu, zastaje dwóch mężczyzn, którzy wzywają go w imieniu „din-tojry" do restauracji „Grubego Maksa".

W restauracji tej stróżem „ładu i porządku" jest „Ślepok", jednooki olbrzym i zawadjaka.

:::✱:::

Siedząc teraz przy stoliku, ponury ten zawadjaka popijał w milczeniu piwo i rozglądał się od czasu do czasu dokoła.

Gdy około godziny ósmej w progu restauracji stanął Jan Walczak, jednooki podniósł się leniwie ze stołka i podszedł do drzwi, łączących salę restauracyjną z prywatnem mieszkaniem „Grubego Maksa".

Zapukał tam kilkakrotnie i wrócił na swoje miejsce.

Walczakowi, który przechodził obok jego stolika, mruknął pod nosem:

— Tam...

I łypnął okiem w kierunku owych drzwi.

Walczak, którego przyjście wywołało ogólne poruszenie, jako, że większość siedzących tu ludzi znała go bardzo dobrze, skierował się we wskazaną stronę.

Nacisnął klamkę i wszedł do małego pokoju, który w normalnych warunkach spełniał rolę sypialni małżeńskiej „Grubego Maksa", a w wypadkach wyjątkowych zmieniał się w zaciszny „gabinet".

Jan zastał tu kilku mężczyzn, siedzących przy stole, obficie zastawionym trunkami, i rozprawiających o czemś z ożywieniem.

Na widok wchodzącego przerwali rozmowę i skierowali w jego stronę spojrzenie, pełne ciekawości.

Nic dziwnego: oto stał przed nimi człowiek, który jeszcze przed kilku miesiącami był bezrobotnym ślusarzem, należącym do ich sfery, a teraz opływał w dostatkach.

Przez kilka chwil panowało w pokoju niepokojące milczenie, które przerwał jeden z mężczyzn.

— Siadajcie, Walczak...— przemówił, puszczając przed siebie dym z papierosa. — Napijecie się wódki?

— Tak... — skinął głową Walczak i sięgnął po spory kieliszek, który wypił duszkiem.

Potem przegryzł śledziem i nalał sobie jeszcze wódki do szklanki.

Chciał w ten sposób podnieść swoje samopoczucie, bo czuł się jakoś dziwnie onieśmielony wobec tych ludzi, którzy byli mu dawniej równi, a teraz — tacy dalecy i obcy.

Zdawał sobie sprawę, jak bardzo musiał ich drażnić jego pański wygląd, dobrze skrojone ubranie i gładko wygolona twarz.

Powiódł oczami po twarzach i spotkał się z zimnym wzrokiem swego dawnego kolegi, Franka Kuźmy.

— No, i co, Walczak? — rzekł ów krępy, który był u niego w mieszkaniu. — Dobrze się wam teraz wiedzie, he?...

— Ano, narzekać nie mogę...— odparł zapytany. —Robotę mam, pracuję ciężko i nikomu krzywdy nie robię... Przyszedłem tu, boście mnie wołali na din-tojrę, chociaż niewiem, o co wam chodzi...

— Hm... pokiwał głową krępy. — Powiadacie, że nikomu krzywdy nie robicie? A Zośka?

— Zośka? — zdziwił się Walczak. — A cóż to może mieć do mnie Zośka? Ile to już czasu, jakieśmy ze sobą zerwali i żadnej pretensji do mnie nie miała.... Czy było jej ze mną źle? Nie... Chciałem się z nią nawet żenić, ale ona wołała inaczej... A kiedy poznała jednego szofera taksówkowego, to ze mną zerwała i — tyle...

— Kłamie, kłamie... — burknął brat Zośki, Franek Kuźma.— Kłamie, bo on ją rzucił, jak te pieniądze dostał... Nie wypadało mu, panu wielkiemu, żenić się z biedną dziewczyną, chociaż żył z nią przez kilka lat i zmarnował jej młodość... Oczy przez niego wypłakała ze wstydu...

Walczak słuchał słów Franka ze wzrastającem zdumieniem.

— O co ci chodzi, Franek? — rzekł wreszcie, wzruszając ramionami. — Bo ja w żaden sposób nie mogę zrozumieć... Gadasz, jakby cię przed chwilą wypuścili ze szpitala warjatów... Jam Zośce młodość zmarnował? A ilu ona kochanków przede mną miała?... I zerwaliśmy ze sobą nie wtedy, jak pieniądze dostałem, ale kupę czasu przedtem, będzie z jakiś rok, a może i dłużej... Więc poco się teraz mnie czepiacie i wzywacie na dintojrę?... Chce Zośka ode mnie coś na odczepne — dobrze, mogę jej dać, ale poco takie gadanie, że przeze mnie ona oczy ze wstydu wypłakuje?...

— Zośka nie potrzebuje od ciebie jałmużny... — warknął nienawistnie Kuźma.

— Więc czego chce? No, gadaj prosto z mostu!...

Ale Franek nie odpowiedział i skierował wzrok w stronę okna, przy którym stał szczupły, mężczyzna, paląc spokojnie papierosa i obojętnie przysłuchując się wymianie słów przy stole.

Miało się wrażenie, że to wszystko, co tu się dzieje, zupełnie go nie obchodzi, bo nie odezwał się dotychczas ani razu.

Teraz dopiero skierował ciemne, gorejące oczy w stronę Walczaka, który uniósł się i uderzył pięścią w stół.

— Ej, Franek, Franek... — wołał Jan, zwracając się do Kuźmy, podniesionym głosem, gdy nie otrzymał odpowiedzi na swoje pytanie. — Ty mnie na takie kawały nie weźmiesz... Za stary wróbel jestem, rozumiesz?... Przyprowadź tu Zośkę, niech ona mi w oczy powie, że było tak, jak ty mówisz, to wtedy pogadamy...

Na wargi mężczyzny, stojącego przy oknie, wypełzł szyderczy uśmiech, a oczy jego przymrużyły się lekko, nadając niezwykle bladej jego twarzy złowrogi wyraz.

Gdy spostrzegł, że Kuźma patrzy nań pytającym wzrokiem, zbliżył się wolnym krokiem do stołu i rzekł cichym głosem:

— Tu inaczej być nie może... Walczak musi się ożenić z Zośką...

— Racja, racja... — rozległy się głosy.

— Aha, więc o to wam chodzi? — rzekł Jan, podnosząc się z miejsca. — Nie, do tego wy mnie nie zmusicie... Gdybym obcował z Zośką do dzisiejszego dnia, byłbym się z nią pobrał, bo — co tu gadać — miałem taki zamiar... Ale po tem, jak ona puściła mię knatem dla tego szofera, a teraz zasmakowały jej moje pieniądze, to ja się na to nie zgodzę...

— A ja radzę, żebyście się zgodzili... — powiedział spokojnie ów blady.

Walczak wzruszył w odpowiedzi ramionami i skierował się ku drzwiom.

Zatrzymał się jeszcze i rzekł:

— Myślałem, że dintojra woła mnie w jakiejś sprawie, w której zawiniłem, i byłbym wtedy zrobił wszystko, cobyście postanowili... Ale ja jestem w porządku ze swojem sumieniem i nie lubię, jakt kto idzie ze mną na duś... Dowidzenia!...

Położył dłoń na klamce, gdy w tej chwili poczuł na ramieniu czyjąś ciężką rękę.

Odwrócił się szybko i ujrzał wpatrujące się weń uporczywie gorejące oczy owego mężczyzny o bladej twarzy, który syknął mu prosto w twarz.

— Poczekaj, bracie, nie śpiesz się tak bardzo... Jeszcze sobie trochę pogadamy...

— Niema o czem... — odrzekł Walczak wyzywająco...

— To chcesz pójść ze mną na udry?... Ejże, braciszku, nie radzę, bo nie wiesz chyba, z kim będziesz miał do czynienia... Znasz mnie?...

— Nie... I nie chcę znać takich, co wierzą bzdurom, jakie opowiada Franek...

Zebrani przy stole mężczyźni w milczeniu przysłuchiwali się temu djalogowi, toczącemu się przy drzwiach pomiędzy Walczakiem a „Bladym Józkiem"...

W pokoju zaległa nagle głucha cisza, którą przerwał „Blady Józek".

— No, to i trudno... — mruknął, podniósłszy lekko brwi. — Trudno...

Walczak wyszedł szybkim krokiem na ulicę...

(Dalszy ciąg jutro).



Nowoprzybywający abonent otrzymuje na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

Na skinienie Miłosza przyprowadzili Tomasz i Jan oskarżonego przed stół sędziowski. A był nim niebyle kto: burgrabia Jarosław Zaborowski, pan na Koźlu i Świerklańcu — dziedzic Kozłowej Góry.

Dokoła panowało uroczyste milczenie. Nawet sama lipa prastara zdawała się pilnie nadsłuchiwać, co też pod jej pniem stuletnim ma się tej nocy odbyć. Wiatr jakoś przestał potrącać w tej chwili konary pobliskich drzew i zaprzestał harców swoich po gęstych sitowiach nadbrzeżnych Brynicy.

Niebo było ciemne i ani jedna gwiazdka nie zabłąkała się na firmamencie.

Oczekiwanie zdało się wiecznością. Po jakiejś chwili odezwał się wreszcie Miłosz:

— Rycerzu Jarosławie Zaborowski — poleciłem moim przyjaciołom przyprowadzić was tutaj poto, ażeby was poraz pierw szy w życiu sprawiedliwie osądzić. Tu w tem miejscu odbywały się sądy jeszcze za czasów pierwszego króla jegomości Mieszka Pierwszego, jaki miłościwie nam panował. Tutaj gromadziło się rycerstwo, aby wyrok sprawiedliwy wydać i złoczyńcę należycie ukarać. A teraz zapytuję was, panie szlachetny, czy przyznajecie się do winy — że: porwaliście bezprawnie Jagnę Rymszakównę, wójta Kozłowej Góry Rymszaka bardzo skrzywdziliście, a syna jego jedynego prawem kaduka w więzieniu do tej pory trzymacie? Proszę mówić, a jeżeli potraficie prawo swoje należycie udowodnić — pozwolimy wam bezkarnie oddalić się. Lecz...

— A jeżeli ja wogóle z wami rozmawiać nie chcę i odpowiadać na wasze głupie pytania nie będę? — zawołał burgrabia na dobre już rozzłoszczony i usiłował się niepotrzebnie z rąk swoich sędziów wyrwać.

Lecz ci trzymali go tak mocno; że nawet najlżejsze drgnienie jego mięśni nie mogło ujść ich uwadze. Dlatego też owo szarpanie było najzupełniej bezcelowe i na nic się burgrabiemu teraz już nie zdało.

Miłosz zaś odpowiedział na takie ordynarne gadanie:

— Niepotrzebnie utrudniacie pracę nam i sobie. Wasza złość jest w tej chwili zupełnie nie na miejscu. Szkoda każdego wysiłku. A przytem, jeżeli nam żadnej odpowiedzi nie dacie, to my przyjmiemy bez długiego ceremonjału, że do winy się przyznajecie. Kto milczy — ten za winnego siebie poczyuje. A wtedy...

— Co wtedy, co — no co — zaryczał Zaborowski.

— Wtedy zapadnie wyrok, którego już nic zmienić nie zdoła. Tu na tem miejscu zapadnie taki wyrok, który trzeba będzie wykonać natychmiast.

— Wy — hahaha — wy będziecie mnie sądzić? Toż to dopiero ucieszne. Wy szubrawcy — jeżeli mnie w tej chwili nie puścicie...

— To co?

— To jutro zrana znajdziecie się w więzieniu mojem na zamku i będziecie jak psy błagać o strzęp litości. Hej — Kazimierzu!...

— Jarosławie — nie bądźcie, jak małe i niedoświadczone dziecko. Przecie Kazimierza dawno już na tym świecie niema i pocóż go wołacie. Zastanówcie się raz przynajmniej — i to w godzinie śmierci.

— A któż tu śmiał położyć rękę na moim najwierniejszym z giermków? Och wy szubrawcy...

— Dlaczego pragniecie wiedzieć to, co wam i tak nic nie pomoże? Zresztą nic przybyliśmy tutaj po to, aby z wami rozmawiać — tylko po to, aby wyrok sprawiedliwy na was wydać. Odpowiadajcie tedy prędzej i nie traćcie drogiego dla siebie czasu.

— Ależ to niemożliwe, aby Kazimierz nie żył. On jest za mocny, aby dał się wam pokonać. Gdzie jest Kazimierz?

— Napewno pocwałował co koń wyskoczy na zamek — aby pomoc czemprędzej sprowadzić — a wy mnie chcecie niepotrzebnie straszyć. Hahahaha.

— Jarosławie Zaborowski, tutaj chodzi o śmierć lub życie. Dlaczego więc bawicie się z nami jak małe i nieroztropne dziecko? Powtarzam — zastanówcie się...

— Śmierć i życie — jak wam pokażę, ja wam dam...

— Jarosławie Zaborowski — posłuchajcie nas. Po raz trzeci powtarzam, czy wy nam, waszym sędziom chcecie odpowiadać na zadawane pytania, czy też nie? Poco uprowadziliście Jagnę z dóbr Kozłowej Góry?

— Ty możesz jeszcze sto razy nawet pytać się, sługo bezczelny, zanim ja tobie odpowiem. Ty chamie głupi...

Najprawdopodobniej uderzenie, jakiego doznał burgrabia przy upadku ze swojego konia było najwidoczniej tak potężne, iż burgrabia w dalszym ciągu nie potrafił sobie zdać sprawy z tego, co się dzieje. Chwila grozy była dla niego ciągle jeszcze za słaba i nic nie mówiąca. Upadek musiał go najwidoczniej otumanić.

Miłosz jednak, którego brednie burgrabiego poczynały już nudzić, zawołał po krótkiej chwili głosem czystym i dobitnym, który w ciszy nocnej daleko się rozszedł:

— Przyjaciele — my od pana naszego najjaśniejszego nigdy żadnej odpowiedzi nie otrzymamy. Umie on tylko kpić i żartować. Dlatego należy z nim sprawę zakończyć.

— Ja oskarżam go o to, że dzieci wójta Kozłowej Góry bezprawnie na swój zamek porwał i tam je zamknięte trzymał;

Ja oskarżam dalej burgrabiego Jarosława Zaborowskiego o to, że skrzywdził tak strasznie starego Rymszaka i jego syna bezprawnie w więzieniu swojem trzyma;

(Dalszy ciąg jutro).

Napływają dary
na gimnazjum polskie w Bytomiu

Na konto Komitetu Niesienia Pomocy Kulturalnej dla Śląska Opolskiego P. K. O. Nr. 301.622 wpłynęły w dalszym ciągu następujące ofiary na rzecz Polskiego Gimnazjum w Bytomiu.

Na cele ogólne gimnazjum: Gmina klasy IV Gimnazjum Państw. im. Staszyca Sosnowiece zł. 38, Internat Pań. Seminarjum Naucz. Mesk. w Pszczynie zł. 6.30, Dr. Maksymiljan Wilmowski w Katowicach zł. 70, Bratnia Pomoc Towarzystwa Studenetów Uniw. Poznańskiego zł. 6, Dr. Władysław Bortko adwokat w Król. Hucie zł. 50, Wydział Pow. Sejmiku Oszmiańskiego zł. 165, Józef Hejnar z Kromna zł. 3.47, Związki-Polskie w Chropaczowie zł. 52, złożone w administracji „Polski Zachodniej" zł. 25, Bratnia Pomoc Tow Stud. Uniw. Pozn. zł. 2.

Komitet dziekuje wszystkim Ofiarodawcom za ofiary.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Niedziela 26.11 o godz 11: „Akademja Sokoła".

Wtorek, 28.11 o godz. 20: „Pieniądze to jednak nie wszystko".

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Poniedziałek, 27.11 o godz. 20 w Bytomiu: „Wielki człowiek od małych interesów".

Piątek, 1.12 o godz. 20 w Rybniku: „Moja kochana mamusia"

AKADEMJA SOKOŁA

W niedzielę dnia 26 b. m. o godz. 11 przed poł. odbędzie się w Teatrze Polskim staraniem Dzielnicy Śląskiej „Sokoła", ku uczczeniu 250-letniej rocznicy „Odsieczy Wiednia" uroczysta Akademja. Szczegóły w programach.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500. pół strony zł. 275. 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50. specjalne zł 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz W niedziele i dni świąteczne 25 proc drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.